Nr 190 Kraków, Niedziela dnia 22 Sierpnia 1897. Rok V

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicą: miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia: Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

26 Sierpnia.

Nareszcie hr. Badeni przemówił! Piszemy nareszcie, nie w tem znaczeniu, jakobyśmy się już teraz doczekali długo spodziewanych wypadków, ale raczej ze zadowolenia, że przecież nareszcie cośkolwiek się stało i że rząd, mimo wszelkich pozorów nieistnienia, przecież jednak jeszcze istnieje i to nie na żarty, skoro po kilkomiesięcznem zahypnotyzowaniu przez krzyki i pogróżki Schönerera, umiał się zdobyć aż na wysłanie.... pięciu politycznych zaproszeń. Dołączono do nich wprawdzie także program konferencji, lecz tego, ze względu na... obce i dawne autorstwo, nie możemy już poczytać rządowi za jego własną zasługę.

Zasługa! Czyż wolno ogółem mówić o zasłudze rządu, gdy oparty o publicznie manifestowane zaufanie Korony, o powolną większość parlamentarną i jednomyślność obywateli, mając za sobą wszystkie czynniki konstytucyjne, poparcie ustaw i bogate doświadczenia poprzednich rządów, kieruje nawą państwową, podobnie jak sternik naruszonym okrętem, bez masztów i żagli, gnanym tylko wzajemnie się druzgoczącemi falami?

Czyż być r z ą d e m ma być rządów zasługą?!

Szaleniec, czy niegodziwiec niesie przez miesiące sztandar buntu i jawnej zdrady państwa przeciw monarsze, rządowi, obowiązującym prawom i miljonom współobywateli; bandy obcych, śmiesznych fanatyków tłoczą się w granice państwa, rzucając zarzewie buntu i straszliwej waśni, setki tysięcy guldenów tonie w brutalnych krzykach, setki potrzeb państwa czeka rychłego zaspokojenia, rozbijane łby i niszczony dobytek pierwszorzędnego kraju, wołają o pomstę i sprawiedliwość, — a rząd, ten „silny“ rząd, patrzy, słucha i... nie wie co począć!

Czyż w tych warunkach można się spodziewać, że zwołana konferencja spełni nadzieje i prawny porządek utrwali? Ten sam terrorym co obrady Rady państwa zerwał, a mądrych w głupców, zaś głupców w operetkowych bohaterów przemienił, odezwie się chyba także w czasie ugodowych narad i wszelką pracę spokojną udaremni!

Przyczynił się zaś rząd do tego jeszcze innym sposobem. Obecne jego propozycje ugodowe są bowiem wyraźnem opuszczeniem stanowiska, zajętego w wydanych rozporządzeniach językowych, a fakt ten, że rząd na całej linji obecnie się cofa i to ze szkodą Czechów potęguje tylko szowinistyczne zapędy tryumwiratu: Iro, Wolff, Schönerer, który w tem ustępstwie widzi obiecujący zadatek na przyszłość. Gromiąc opozycję, wzmacnia ją przeto rząd równocześnie, a w dodatku utrudnia umiarkowanym czynnikom czeskim pracę koło uspokojenia szerokich warstw i obrażonych uczuć narodu.

Nigdy nie mieliśmy większego prawa jak obecnie do wystosowania pytania do rządu: w jakimże więc celu były wydane tak głośne rozporządzenia językowe? Jeśli były aktem sprawiedliwości i konieczności państwowej, czemuż rząd nie umiał poszanowania dla nich wzbudzić i już tak rychło przedmiotem ustępstw je czyni? Czemuż brakiem konsekwentnej energji wprowadza w państwo zamęt i przeciwieństwa lekkomyślnie zaostrza?

Zamiast oprzeć się o powolną i dobrowolnie do dyspozycji się oddającą większość autonomiczną i wspólnie z nią naturalne konsekwencje tego zarządzenia przeprowadzić, jął się hr. Badeni mało zaszczytnej walki z niemieckim pyszałkiem, który drwiąc ze wszystkich czynników konstytucyjnych, jawną wojnę państwu wypowiedział i ostatecznie słabość „żelaznej ręki“ z germańską butą światu wykazał.

Schönerer jest dotychczas zwycięzcą na całej linji i wszystko za tem przemawia, że i w dniu 26 sierpnia zwycięztwo po jego stronie pozostanie. Ostatnie wiadomości nie dopuszczają w tym kierunku żadnych wątpliwości, a jednozgodność wszystkich stronnictw w tem zdaniu jest dla hr. Badeniego prawdziwie mało pochlebną.

W ten sposób hr. Badeni odniesie ponowną i dotkliwą porażkę, która bezpośrednio źle oddziaływując na stosunki czeskie, może i powinna stać się jednak zbawienną dla całego państwa. Grób ugody czesko-niemieckiej powinien stać się kolebką prawno-politycznego przekształcenia Austrji, składając rządy państwa w ręce autonomicznej większości. Dzień narodzin tych zaprawdę już blizki, lecz już teraz wątpić nam wolno, czyli hr. Badeni noworodka ministerjalnie niańczyć będzie.

I oto dlaczego nie przywdziejemy w dniu 26 sierpnia żałoby!

W przededniu konferencji.

Wiedeń 20 sierpnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

(*δ*) Zaproszenia na konferencję rozesłano, a w prasie cała powódź rozstrząsań, przypuszczeń i domysłów, jak to w podobnych razach bywa, mniej, lub więcej trafnych, w części zaś wręcz niedorzecznych. Osią, około której cała sprawa wiruje, jest pytanie: czy przedstawiciele Niemców czeskich wezmą udział w konferencji, lub nie? Na to pytanie ośmieliłem się dać stanowczą odpowiedź jeszcze przed rozesłaniem zaproszeń, mianowicie, iż Niemcy w danych warunkach udziału w konferencji nie wezmą, co obecnie miarodajne głosy z obozu niemieckiego potwierdzają w zupełności. Ostatniem źdźbłem nadziei rządu jest przypuszczenie, że obok Czechów przybędą na konferencję zaproszeni przedstawiciele niemieckiej większej posiadłości w Czechach. Ale i ta rachuba pomyli, bo i ci w konferencji udziału nie wezmą. Konferencja przychodzi więc na świat jako martwe dziecię gabinetu, tragiczny jednak ten wypadek powinien być przynajmniej nauką dla rodzica-rządu, że okres półśrodków bezzasadnych, okres nieszczerej, z dnia na dzień żyjącej polityki, stanowczo przeminął, i że nadeszła chwila, w której ma obecny gabinet albo ustąpić, lub też chcąc się dalej utrzymać przy sterze władzy, zerwać z dotychczasową praktyką bezcelowego f l i r t o w a n i a z stronnictwami raz na prawo, to znowu na lewo i oprzeć się jawnie i szczerze na autonomicznej większości parlamentarnej. Innego wyjścia nie ma absolutnie. Czas nagli, każda stracona godzina jest niepowetowana.

Ale czy rząd obecny zdobędzie się na potrzebną energję działania, na zwrot taki? Możnaby o tem wątpić. Dlatego powinna większość parlamentarna, której przecież podobne wykolejenie wozu państwowego, nie może być rzeczą obojętną — zabrać teraz głos i spowodować — wyjaśnienie położenia. Słychać też, że komitet wykonawczy większości ma się zebrać na naradę. Byłby ostateczny czas na to. Niemcy byli przez całe lato gorączkowo czynni, odbywali wciąż narady i zgromadzenia, agitowali z ogromnem wytężeniem sił. A większość autonomiczna? Ta spała przez cały czas, o niej prawie przez cały ciąg feryj nie było i słychać. Gnuśność to niesłychana, lekceważenie świętych obowiązków nadzwyczajne. Nie chcemy jednak robić dalej wyrzutów. Niechaj przynajmniej teraz przebudzi się większość ze snu i spełni swój obowiązek. Czekamy z niecierpliwością!

Z nad Bosforu.

Powolna monotonność rokowań pokojowych w Konstantynopolu, od których już uwaga opinji publicznej nie mogącej wydążyć za dyplomatyczną, zaciekłą, a dla niewtajemniczonych nie zbyt interesującą grą Porty, zwolna odwracać się poczęła, przerwana została dynamitowymi zamachami, które wielką wywołały wrzawę, powodując tysiączne podejrzenia co do sprawców i działaczy. W pierwszym rzędzie podejrzenia te skierowały się przeciw Armeńczykom, których posądzono o chęć zemsty za tyle doznanych ze strony Turcji krzywd i niesprawiedliwości. O ile się zdaje, podejrzenia te inspirował sam rząd turecki, który za jakąbądź cenę pragnie uczynić ludność armeńską przedmiotem nienawiści, wywołać nową rzeź Armeńczyków i pozbyć się niewygodnego dla siebie żywiołu.

Głęboka tajemnica, jaka do tej chwili osłania całą tę sprawę nie pozwala jeszcze wytworzyć sobie decydującego sądu. Wszelkie poszlaki przemawiają jednak za tem, iż zamachy te ukartowane zostały przez samych Turków, a zrzucenie odpowiedzialności i *odium* na Armeńczyków, było ich głównym i bezpośrednim celem.

Od pewnego czasu turecki świat polityczny znajduje się w stanie wielkiego wrzenia i przygotowuje coraz to nowe kombinacje i daleko idące plany. Myśl solidarności wszystkich wyznawców islamu, z dniem każdym znajduje coraz liczniejsze koło zwolenników. Najgorliwiej popiera ją sam sułtan Abdul-Hamid. Nową wskazówką w tym kierunku jest artykuł pisma urzędowego *Sabah*, które z zapałem podnosi ideę panislamizmu, dowodząc, iż obowiązkiem wszystkich Mahometan na całym świecie jest wierność dla tronu kalifów, będącego jedyną podstawą polityczną i religijną Islamu. Hasło to broni wszystkich wyznawców Mahometa, a spoczywa wyłącznie w idei hegemonii Turcji, która powinna objąć polityczne przewodnictwo wśród wszystkich państw wschodu.

Artykuł ten, mający być odbiciem zasad, głoszonych w Yildiz Kiosku, wskazuje wymownie, iż rząd turecki powziął nowe plany i wytworzył sobie nowe teorje, mające go ocucić z dotychczasowej bezwładności, która poczęła Turcji grozić rozkładem i pozbawiła się władztwa nad półwyspem Bałkańskim, dozwalając emancypować się z tureckiego wpływu, powstałym w ciągu lat ostatnich państwom i księstwom.

Nie należy się jednak spodziewać, by idea ta mogła w całej pełni wydać rezultaty, których się od niej Abdul Hamid spodziewa. Zostaje ona w zupełnem przeciwieństwie do interesów mocarstw, te zaś utrwaliły swe znaczenie zbyt silnie, by jakiekolwiek plany innego, za ich plecami ułożonego postawienia kwestji wschodniej, bez ich przyzwolenia i zgody mogły mieć widoki powodzenia.

KRAINA ZŁOTA.

Rzuciwszy okiem na mapę Ameryki północnej, ujrzymy dwie potężne rzeki, toczące swe wody ku północy. Jedna z nich to rzeka Mackenzie, wpadająca przez zatokę Mackenziego, do Oceanu Lodowatego, mniej więcej pod 69° szerok. półn., druga Jukon, biorąca swój początek w górach Bald Mounts, w Kolumbii Brytańskiej, płynąca naprzód niemal wprost ku północy, następnie pod samem kołem biegunowem północnem, skręcająca ku zachodowi i wpadająca następnie do morza Berynga, oddzielającego północno-zachodni kraniec Azji od amerykańskiego półwyspu Alaski.

W dopływach tej właśnie ostatniej rzeki, w gruntach nadbrzeżnych tych dopływów, odkryto niezmiernie bogate pokłady złota.

Odkrycia tego dokonano już dość dawno, mimo to jednak rząd kanadyjski nie kwapił się z ogłosze-

niem tej nowiny, bojąc się zbytniego napływu cudzoziemców, *recte* awanturników, do tej złotodajnej krainy. Taka jednak tajemnica, tajemnicą długo pozostać nie mogła i oto tysiące żądnych złota ludzi dąży już w te strony.

Czy to złoto, którego tak pożądają, zdobędą?

Jestto właśnie pytanie na które odpowiedź nie łatwa. Że złoto tam zdobyć można, to nie ulega kwestji, czy jednak nakład olbrzymich kosztów i ofiar jakie ponieść należy, ta zdobycz opłaci — to inna sprawa.

Już z samego położenia geograficznego tych okolic wypływa, że zaledwie nieznaczna część roku nadaje się do eksploatacji kopalni, przez trzy czwarte zaś roku, mrozy i śniegi okuwają ziemię i rzeki w nieprzebitą pokrywę...

O warunkach klimatycznych i komunikacyjnych, panujących w tych okolicach, da najlepsze pojęcie krótkie sprawozdanie niejakiego mr. Daya, który spędził ubiegłą zimę w Klondyke (dzisiejszem centrum kopalni złota) i Dawson City. Mr. Day puścił się w drogę, jako pierwszy kurjer pocztowy, w połowie listopada z Inneau, i dopiero 2 lutego dosięgnął Circle City, a w półtora miesiąca potem Dyca! Rzeka Jukan była zupełnie pokryta lodem, a na przestrzeni 120 mil angielskich, musiał Day literalnie wyrąbywać drogę dla swych sani przez psy ciągnionych. Jedynem pożywieniem jakie zdobyć zdołał w ciągu swej podróży, była mąka złego gatunku, za którą zwykle płaci się cztery dolary za 200 funtów, w Klondyke jednak trzeba było płacić 50 dolarów! W Farty Mail zapłacił Day 215 dolarów za pożywienie dla psów, składające się z tak zepsutych szynek, że je należało na otwartem polu gotować...

O bogactwie kopalń świadczą znów inne opowiadania.

Niejaki Thorp, handlarz bydła rogatego, dostarczywszy swój towar na miejsce przeznaczenia, musiał go oddać na kredyt, bo brakło gotówki. Po dwóch jednak tylko dniach roboty, kupcy mieli już tyle złota, że z wysokim naddatkiem pokryli jego należności. Poszukiwacz złota Wiborg, pracujący już od lat paru w tych stronach, opowiada, że wydajność stu dolarów złota z jednej tylko płóczki, nie jest wcale nadzwyczajnością, zdarza się, jednak, że wydajność ta sięga 600 dolarów. Płaca robocza w Klondyke'u wynosi półtora dolara za godzinę.

Dostanie się do gruntów złotonośnych nawet dla posiadającego wszelkie środki podróżnika, odbywającego drogę w towarzystwie służby, nie jest łatwą rzeczą. Zwykły poszukiwacz musi mieć przynajmniej tysiąc dolarów, by się dostać ze Stanów Zachodnich, do pól złoto-dajnych.

Nic też dziwnego, że od lat pięciu corocznie wysyła „Alaska Commercial Company" swoim kosztem po paruset mrących z głodu gorników, z powrotem do ojczyzny.

Przed miesiącem kwietniem niepodobna wyruszać w drogę do Klondyke, a przed połową czerwca nie może górnik rozpocząć swej roboty, gdyż do tego czasu grunt na znaczną głębokość jest zamarznięty.

Następnie, już we wrześniu rozpoczynają się znowu mrozy, tak, że zaledwie cztery miesiące są możliwe do roboty. Na zimę znika słońce zupełnie z widnokręgu...

Jednem słowem, życie poszukiwacza złota w tej krainie bynajmniej do rozkosznych nie należy, mimo to jednak poszukiwacze drogiego metalu, nie przestaną zdaje się tam dążyć, tem bardziej, że jak ostatnie głoszą wieści, nie tylko Klondyke, lecz i inne dopływy Jukonu są niezmiernie w złoto bogate, bogatsze nawet od Klondyke'u.

Tyle mówią głosy z po za Atlantyku o tej nowej krainie złota. Ostatecznie najrozsądniej będzie przyjmować te wieści, ze źdźbłem niedowiarstwa. Kto przewidzieć może, czy nie tkwi w nich przesada umyślna, czy nie są one zwykłym manewrem giełdowym?

Ilość złota na rynku pieniężnym niebawem to pokaże.

W każdym razie, jeśli te wiadomości sprawdziłyby się miały, pociągnąć one mogą za sobą bardzo poważne następstwa.

Ukazanie się wielkich ilości złota na rynku pieniężnym, to znaczy — zachwianie ustaloną, zdawało się na czas długi, równowagą cen szlachetnych metalów, to znaczy — nowa zmiana stosunków pieniężnych, a co za tem idzie cen na rozmaite przedmioty wytwórczości ludzkiej.

A zatem — czekajmy!

Kronika lwowska.

Lwów d. 21 sierpnia.

Materjał kronikarski. — Ożywianie się miasta. — Jaką sprawę podniosły pisma warszawskie, pijąc do Lwowa. — Kilka słów z tego powodu o teatrze, artystkach i upadłych aniołach na scenę. — Skąd one przyfruwają i kto im łamie skrzydła. — Najnowsza wiadomość o operetce lwowskiej i kilka słów z tego powodu.

Nie wielkie to nasze miasto, ale jak kronikarz nie ma pod ręką spraw aktualnych, o których można pisać z każdego miejsca, to po dłuższej nieobytności w takim Lwowie, trzeba się dobrze rozejrzeć w zmiennych nieco stosunkach, aby wykrzesać materjał do bieżącej kroniki.

U nas we Lwowie te stosunki na dwóch nogach zmieniają się bardzo szybko i bardzo niepostrzeżenie. Szarzyzna codziennego życia obfituje w swoje światła i półcienie, ma nawet pewne barwy dziś, o których się jutro zapomina i dokonywa się to wszystko wśród okoliczności, które kotłują się jak w młynie...

Wyludnione na sezon letni miasto, zaczyna się coraz więcej ożywiać, a panujące upały każą zapominać, że lato się już kończy i że wtedy, kiedy było właściwe jego panowanie, deszcze lały jak z cebra.

Zdaje mi się, że nietylko ja w poprzednich moich korespondencjach, czy kronikach pisałem, że teatr w naszych stosunkach, mimo swojego rozrywkowego charakteru, jest instytucją publiczną, która powinna na siebie zwracać baczniejszą uwagę i znajdować się pod ściślejszą kontrolą, aniżeli gdziekolwiek indziej. Wynika to z naszego położenia politycznego, z naszych warunków społecznych i z naszych potrzeb etycznych.

Pisma warszawskie podniosły świeżo bardzo nieprzyjemną sprawę puszczania na scenę pewnych dam w roli artystek, najczęściej operetki, choć i dramat nie jest od tego wolny, które oprócz drastycznej przeszłości, nic więcej na scenę nie przynoszą. U nas we Lwowie tego rodzaju eksperymenty powtarzają się coraz częściej. Ja w sprawach tych bynajmniej nie jestem purystą i swoje zapatrywanie posuwam tak daleko, że jeżeli taka pani czy panna przynosi z sobą rzeczywisty talent, nie należy pytać się i egzaminować, co tam poprzednio robiła. Idę jeszcze dalej: jeśli posiada prawdziwy talent, gotów jestem na jej życie po za teatrem patrzyć przez palce, a właściwie wcale nie patrzyć, i zdaje mi się, że w tego rodzaju sprawach, patrzenie przez dziurkę od klucza nie jest stosowne i nie jest potrzebne. Argumentuję to w ten sposób, że najprzód stosunki teatralne wymagają względnej swobody obyczajowej, powtóre stosunków tych nie można mierzyć łokciem codziennej powszedniej moralności, która zresztą szeroko pojęta, jest podwaliną etyki społecznej i pewne obyczajowe zboczenia w pewnych zawodach w niczem jej nie obrażają, zwłaszcza gdy się z nich nie będzie robić publicznego skandalu, a wreszcie po trzecie, że prawdziwy talent tyle daje z siebie pożytku i tyle przynosi pięknych owoców na ołtarz sztuki, że można mu wybaczyć te zboczenia, a raczej można na nie nie zwracać uwagi. To moje argumentowanie popiera cały szereg faktów z rzeczywistego teatralnego życia. Ktoby tam potępiał Sarę Bernard za to, co wyprawiała po za teatrem? I bez wymieniania nazwisk, ktoby potępiał nasze znakomite artystki za to, co robiły za sceną, i te co już dawno w grobie leżą, i te co się do niego zbliżają, i te co jeszcze pachną wdziękami i przewracają w głowie i kieszeniach swoim temperamentem?... Ale, skoro argumentuję, to naturalnie nasuwa się drugi argument: po co puszczać na scenę kobiety, choćby najładniejsze i najszykowniejsze, które nie posiadają wcale talentu, a scenę posiąść pragną jako łódkę, która je utrzymywać będzie na falach burzliwego życia. I po co przyczepiać do sztuki to, co absolutnie nie może z nią mieć najmniejszego związku i styczności?...

Wiem o tem, że talenty aktorskie są nierówne i co wolno Jowiszowi, nie wolno wołowi, ale i to wiem, że pracownicy sztuki dramatycznej, nie mogą być wszyscy wielcy, nie potrzeba nawet, aby tak było, bo podział w pracy jest konieczny, a na tym podziale zasadza się harmonja — niemniej jednak bez talentu w aktorskim zawodzie nie ma miejsca na scenie, a jeśli wykolejony mężczyzna, przyczepiony do sceny dla kawałka chleba, może być cierpiany, to wykolejona kobieta bez talentu, jest zawsze ciężarem dla sceny i wytwarza sytuacje i stosunki skandalizujące teatr i podające go w poniewierkę u ogółu, który jest bezwzględny i mści się na reputacji uczciwych i utalentowanych artystek.

Skoro zawadziłem o teatr, a powód tego dały mi wystąpienia pism warszawskich, które piły do Lwowa, nie stojąc bynajmniej w obronie upadłych „aniołów" na scenę, pozwalam sobie zrobić uwagę, jako doskonale obeznany ze stosunkami teatralnymi w ogóle, że u nas we Lwowie pod tym względem jest daleko lepiej i że te „anioły" najprzód obsiadły warszawskie sceny i z nich do nas przyfruwają na złamanych skrzydłach... Epolety i ostrogi rosyjskich jenerałów i oficerów wytworzyły takie stosunki za kulisami warszawskich teatrów, że uderzyło to zaraz na wstępie ks. Imeretyńskiego i uważał za konieczne dać po nosie różnym protektorom sceny, którzy właściwie swoje aspiracje zaspakajać powinni w przeróżnego rodzaju *tingel-tanglach*...

A oto nowa kochana wiadomość, dotycząca Lwowa. Powstał projekt, aby operetka lwowska, produkująca się, jak wiadomo, obecnie w Warszawie, pojechała *in gremio* do Petersburga na szereg przedstawień. O ile względy materjalne zniewalają dyrekcję do takiej ekskursji, nie wiem — ale wątpić należy, czy sztuka polska odniesie w ogóle z tego pożytek, bo najprzód operetka lwowska, choć jest dobra, nie zaimponuje nikomu w Petersburgu, a wątpić należy, czy tam osiedli Polacy wdzięczni będą dyrekcji lwowskiego teatru za to, że ich kupletami z „Czarodzieja z nad Nilu", albo z „Sztygara" karmić będzie, a co najważniejsza, że każda operetka, jako taka, jest zwyrodnioną córką sztuki i choć ciągle wyszczerza zęby z radości, a obecnie zamiast satyryzować, pajacuje, to doprawdy zaszczytu nikomu nie przynosi, a już popisywać się z nią, to tylko chyba, dla pieniędzy, a te znowu nie są i nie mogą być alfą i omegą dla istotnych celów sztuki. *Zet.*

Z KRAJU.

Rzeszów 20 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wybór posła do Sejmu i dzierżawa propinacyj.

Na dzień 31 bm. rozpisany został wybór na posła do Sejmu w miejsce p. Pogonowskiego. Klika magistracka postanowiła przeprowadzić wybór obecnego burmistrza dra Stanisława Jabłońskiego i zrobiła przy pomocy sztabu urzędników magistrackich, pachołków propinacyjnych i żydowskiej falangi, plan strategiczny, który niema oczekiwań zawieść. Organizacja ta pomysłowa, narusza jednak porządek w administracji miejskiej. Otóż akcja przygotowuje się od kilku miesięcy. Dr Jabłoński, który był antysemitą, przeszedł obecnie w otwarte ręce kliki żydowskiej, a więc dra Fechtdegena, dra Segla, dra Hochfelda, I. Holzera itd., i innych i jest w ich ręku powolnym narzędziem do wszelkich czynów na rzecz utyskujących zawsze żydów. To też spadł deszcz zezwoleń na pokrycia dachów, przeznaczonych dawno pod dachówkę lub blachę, dalszą gontową łataniną, tak, że gdzie okiem sięgniesz, wszędzie świecą na walących się budach białe świeżo pokryte łaty. Dość zobaczyć początek na domu dawniej Szczerbińskich, a skończyć choćby nawet w hotelu pod trzema koronami. Dr Fechtdegen, jako asesor magistratu, pozostawił swój obrzydliwy parkan na pierwszorzędnej ulicy, bo 3-go Maia, dlatego też trotuar nie może być dalej poprowadzonym, ażeby go połączyć z tym, co jest przy gmachu dyrekcji skarbowej. Drugi asesor wystawił sobie w śródmieściu kilkunastumetrowy barak przy ulicy Bernardyńskiej, a nowy budynek szkolny, oddany w przedsiębiorstwo radnym żydowskim, jest tak licho budowany, że urąga wszelkim warunkom budowlanym. Pisemko tutejsze, które jest organem kliki magistrackiej, nie ma dość słów na chwałę wzorowej gospodarki, nie dziwić się, gdyż redakcja mieści się w biurach magistrackich.

Dr Jabłoński od lat kilku wytknął sobie drogę do Sejmu, gdyż ma z obozu konserwatywnego przyobiecane stanowisko w Wydziale krajowym po drze Hoszardzie. Takim jest kandydat magistracki. Poważne grono obywateli wybitnych i urzędników postanowiło zaprosić p. dra Franciszka Dolińskiego z Przemyśla na swego kandydata. Jest to osobistość zdolna, niezawisła, nadzwyczaj czynny autonomista przy gminie w Przemyślu, znany ze swych zasad jako obrońca spraw miejskich, nam rzeszowianom nie obcy, gdyż urodzony pod Rzeszowem w Mrowli, uczęszczał tu do gimnazjum, odbywał w tutejszym sądzie praktykę sądową i t. p. Był kandydatem przed dwoma laty i ustąpił na rzecz p. Pogonowskiego, wobec wtedy grożącej niespodzianki, zgotowanej przez tych samych żydowskich prowodyrów, których na wstępie wymieniłem, a których dr Jabłoński również zwalczał, gdy okazała się żydowska wyznaniowa kandydatura dra Rosenblatta z Krakowa. Wtedy gdy pan Doliński cofając swą kandydaturę na rzecz p. Pogonowskiego, prosił tegoż, aby, gdyby zrezygnował, jego polecił, wówczas p. Pogonowski to uczynić obiecał. Zwalczaliśmy wówczas kandydaturę żydowską, dziś prawie to samo, a może jeszcze gorzej, gdyż ludzie jak dr J. zmieniają zasady i przekonania dla celów własnych jak rękawiczki.

Jako dalszy sposób do celu, jest obecny manewr tych samych panów z dzierżawą propinacji miejskiej. Magistrat zwykle dawniej na pół roku przed upływem kontraktu zabierał się do ogłoszenia licytacji nowej. Obecnie zrobili cichaczem warunki, wcale ich publicznie nie ogłosili, dopiero gdy wczoraj pojawiła się notatka w tej sprawie że licytacja ma się odbyć 31 bm., a więc dzień przed wyborami, a mimo to wcale nie jest ogłoszona, a magistrat interesowanym nawet warunków okazać nie chce, pojawiło się ogłoszenie na rogach ulic datowane 9 sierpnia; pytanie, dlaczego przez dni 10 tak ważna sprawa dla miasta spoczywała w magistracie. Czy to godziwe postępowanie? I to ma także związek z wyborami, gdyż dr Hochfeld wynajął już z góry propinatorowi obecnemu Perlbergerowi swój dom na skład propinacyjny i przeprowadza gruntowną restaurację, wobec czego nie jest mu obojętnem, kto propinację otrzyma. I oto do takiej partji należy kandydat na posła dr Stanisław Jabłoński. Rumienić się trzeba, że między chrześcijanami nie znajdzie się choćby kilku dość odważnych, aby sprawę całą przed forum Rady sprowadzili — i częściowo nieporządki z kosza magistrackiego wyciągnęli. *Ski*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 20 sierpnia.

(*Oryginalny list Głosu Narodu*).

Kilka słów o stolicy. — Samobójstwo panny romantycznej. — Fałszywy baron. — Amator rowerów. — Nowa sztuka w teatrze Karola. — Banda złodziejska.

Stolica nad modrym Dunajem, zaczyna się powoli ożywiać. Kuracjusze wracają ze zdrojowisk letnich z Badenu, Doeblingu i innych miejscowości. Cały zastęp profesorów gimnazjalnych, nauczycieli i nauczycielek ludowych, a wślad za niemi dziesiątki tysięcy uczniów, zdążają w prastare mury Vindobony, aby z dniem 1 września rozpocząć naukę. W księgarniach i handlach ruch niezwykły, a kupcy zacierają ręce i cieszą się z odbytu. Jedna tylko armja nie dopisuje. Część jej znajduje się jeszcze w obozie pod Bruckiem, zaś druga część przygotowuje się do manewrów cesarskich, to też na ulicach rzadko się spotykamy z uniformem. Teatry: „Opera“, „Rajmunda“, ludowy i kilka podrzędnych, są już otwarte, ale publiczność niechętnie do nich uczęszcza, gdyż przenosi świeże powietrze i piwo w Praterze. Jedna tylko arystokracja błyszczy jeszcze swoją nieobecnością. Siedzi po swoich zamkach i poluje. Wraca ona dopiero z początkiem listopada, gdy śnieg pobieli dachy, a na trotuarach ludzie zaczynają się ślizgać i łamać nogi. W dziennikarstwie panuje jeszcze czas ogórkowy. Pojedynek książąt krwi zapełnił trochę szpalty, ale o Andrem nie ma żadnych wiadomości. Gdyby się pojawił na Alasce, lub innej wyspie, albo amerykańskim lądzie stałym, byłby to smaczny kąsek dla tutejszych „blatów“. Niestety! miesiąc już upłynął od chwili. gdy się wzniósł w sfery niebieskie i dotąd nie daje znaku życia o sobie. Ów gołąb zastrzelony przez rybaka, puszczony był najpóźniej w trzy dni po odjeździe. Od tej pory, zapanowało głuche milczenie i prawdopodobnie śmiały podróżnik znalazł śmierć wśród lodów podbiegunowych. Zostawi po sobie wspomnienie, ale jemu osobiście nie wiele z tego przyjdzie.

Adelajda Melchel liczyła 50 wiosen i była bardzo romantycznego usposobienia. Kochała kwiatki, przepadała za śpiewem ptasząt, czytała poezje i rozkoszowała się pięknemi widokami natury. Miała jeden błąd. Nienawidziła mężczyzn i pół wieku przeżyła w panieństwie. Hodowała róże i tulipany, chowała kilka piesków i kotków, a wyuczone kanarki nuciły jej śpiewki ludowe. Zdawało się, że była szczęśliwą, ale w rzeczywistości rzecz inaczej się przedstawiała. Przed laty dwudziestu, poszła na przedstawienie do opery. Spiewano „Trubadura“. Zachwyciła się nieszczęśliwym Maurikiem i zakochała się w nim szalenie. Tenor nic o tem nie wiedział, albowiem panna Adelajda Melcher, swoją miłość ukryła w głębi serca i nikomu o niej nie wspomniała. Kupiła sobie jego fotografję i stawiała przed nią codziennie świeże kwiatki. W lat kilka tenora zastrzelono w pojedynku. Nosiła po nim grubą żałobę i pozostała wierną jego pamięci. Pędziła życie w osamotnieniu i nie komunikowała się nawet z siostrą rodzoną. Straciła wreszcie chęć do życia i przed trzema dniami rzuciła się w nurty Dunaju. Ciało dotąd zostaje pod wodą i tylko wyłowiono jej okrycie i kapelusz. Przed utopieniem się sporządziła formalny testament i cały majątek wynoszący 41000 złr. zapisała gminie miasta Wiednia. Siostra jej zamyśla wytoczyć proces o unieważnienie testamentu, gdyż panna Melcher miała cierpieć na zboczenie umysłowe i postępowanie jej nie zdradzało pełnego rozumu. Jest to jedna więcej tragedja życiowa, a podobne bardzo często się w Wiedniu przytrafiają.

Policja przyaresztowała tutaj bardzo sprytnego kawalera przemysłowego. Przezwał się on baronem von Focke i popełnił cały szereg oszustw. Od jednego kupca wyłudził 600 złr. U notarjusza zalegalizował trzy weksle, każdy na 1.200 złr., ze sfałszowanemi podpisami. Weksle zeskontował w kantorze wymiany i z otrzymanemi pieniędzmi zamierzał opuścić stolicę Austrji. Przeszkodzili mu agenci policyjni i odstawili go do sądu karnego.

Józef Burda, czeladnik jubilerski, liczy zaledwie 24 lat, ale złożył dowody, że jest już złodziejem wykwalifikowanym. Specjalnością jego była kradzież rowerów i tych, w przeciągu dwóch miesięcy letnich, przywłaszczył sobie sztuk 23. Zwykle czatował na cyklistów, gdy ci zostawiali swoje rumaki stalowe przed restauracjami i piwiarniami w Praterze. Jako znakomity jeździec dosiadał bicykla i znikał w tumanach kurzawy. Dość długo mu się udawało, lecz wreszcie pochwycono go na gorącym uczynku i wzięto pod klucz. Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa i trybunał skazał złodzieja-cyklistę na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

Teatr Karola na Leopoldstadzie otwiera swoje podwoje dnia 1 września. Sezon zostanie zainaugurowany komedją Wolzogena „Dzieci Ekscelencji“. Autor dotąd nieznany, ale dyrektor teatru, pan Jauner, przepowiada mu świetną przyszłość i liczy na kasowe powodzenie sztuki. Oby się tylko nie zawiódł w swoich nadziejach.

Panna Teresa Perutka, dziewica licząca zaledwie 18 wiosen i przyjaciółki jej: Leopoldyna Bellmann i Marja Duda, znacznie młodsze od niej, utworzyły bandę złodziejską i kradły w willach, których mieszkańcy wyjechali do wód. Pierwszy debiut już im się nie powiódł i zaaresztowano je przy sprzedaży kosztowności zeskamotowanych. Ponieważ panna Perutka była herszrem, więc sąd skazał ją na ośmnaście miesięcy więzienia, a jej towarzyszki dostały po cztery miesiące. *Swój.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(125 przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

W oddziale, który przyprowadziłem do Madrytu, zauważyłem żołnierza, nazwiskiem Carbon, którego zimna krew i bystrość umysłu, oddały mi wielką usługę w walce z Miną.

Wyszukałem go w koszarach i mając pozwolenie pułkownika, zapytałem, czy chce udać się ze mną.

— Bardzo chętnie, pułkowniku — odpowiedział.

Dzięki nominacji króla Józefa, posiadałem ten stopień w armji hiszpańskiej.

— Ale to aż do Portugalji.

— Do samego piekła, jeżeli pułkownik rozkaże. *Ubicumque voles.*

Z uśmiechem spojrzałem na niego.

— Gdzieś się uczył łaciny?

— W seminarjum, gdyż miałem zostać księdzem. Nakazano pobór i zamieniłem sutannę na karabin.

— I dla czego nie awansowałeś?

— Czy pułkownik zadaje to pytanie jako przyjaciel, czy jako przełożony?

— Jako przyjaciel. Przez kilka miesięcy będziemy wspólnie żyli i wspólnie podzielali przygody.

— I pan pułkownik zapomni o tem co powiem?

— Zapomnę jako pułkownik, ale nie jako przyjaciel.

— A więc chciałem pochlubić się moją uczonością. Przemawiałem do moich przełożonych po łacinie, gdy oni nie dobrze mówili po francusku; wsadzono mnie za to do aresztu; opierałem się. Zakuli mnie w kajdany. Dla rozrywki układałem piosenki, które bawiły cały pułk, oprócz kapitana, porucznika, podporucznika i podoficerów mojej kompanji. Spełniałem najcięższą służbę; zdziczałem do szaleństwa, do wściekłości i gdyby cesarz nie był kazał oszczędzać rekrutów, byłbym już dawno rozstrzelany. Lecz za to wysyłają mnie na najniebezpieczniejsze wyprawy, w nadziei, że gdzieś położę głowę; mam jednak skórę tak twardą i tak dobrze wygarbowaną przez pięć lat ciągłych wojen w Austrji, Niemczech i Kastylji, że kule nie chwytają się jej, a bagnety łamią się, gdy chcą ją przebić.

— Nie obawiasz się tej podróży?

— O! z panem pułkownikiem, to co innego. Widziałem jak dowodziłeś pan podczas ataku Miny i załatwiłeś się z nim szybko i tanim kosztem. To prawdziwa przyjemność pracować z panem pułkownikiem. Przynajmniej nie będziemy jęczeli i wzdychali.

— Czy znasz drogę do Portugalji?

— Jakbym ją sam zbudował. Zręsztą sami Hiszpani nam pokażą. Kto umie mówić, ten zajdzie i do Rzymu.

— Teraz posłuchaj o co idzie. Każdy Hiszpan od pierwszego słowa pozna, że jestem Francuzem. Ty przeciwnie, mówisz po hiszpańsku jak rodowity Kastylijczyk. Kupisz dwa habity dominikańskie, dwa różańce i dwa muły. Jeżeli nas kto zaczepi, ty będziesz odpowiadał, kończąc zawsze rozmowę kilkoma wyrazami łacińskiemi, a ja dodam „Amen“. Dla ostrożności pod habitem będziemy mieli pistolety i długie sztylety. Ktoby nas chciał zrewidować — zginie.

— Brawo! pułkowniku! taką mowę to rozumiem — rzekł Carbon.

O szóstej godzinie wieczorem, ukończywszy przygotowania do drogi, przebrani za zakonników dosiedliśmy mułów i puściliśmy się drogą do Portugalji.

Dzięki jasnej, gwiaździstej nocy, przejechaliśmy kilka mil bez przypadku. Szeroka równina rozciągała się przed naszemi oczyma. Żadnych drzew, żadnych krzewów, istna pustynia.

Około dziewiątej wieczorem, przybyliśmy do jakiejś wiejskiej osady. Nasze muły zmęczone drogą, pragnęły odpoczynku i my sami, chociaż nam było pilno dostać się do Portugalji (mnie przynajmniej) wiedzieliśmy, że zbyteczny pośpiech wzbudziłby podejrzenia mieszkańców. Udaliśmy się więc do najlepszej oberży, żądając miejsca dla siebie i dla mułów.

Gospodarz spał już, na pukanie nasze obudził się jednakże, powstał i posłał nas do stu djabłów.

— Niech Bóg będzie z tobą! — przemówił Carbon po hiszpańsku. — *Pax Dei vobiscum* mój bracie.

A ja dodałem według umowy:

— Amen.

Posłyszawszy łacinę, gospodarz otworzył bramę i tłómaczył się, że dał nam czekać.

— W tych czasach nieszczęśliwych, te psy francuskie grożą nam na każdym kroku. Nie wiadomo, gdzie się ukryć. Wszystko zabierają i czasem podkładają jeszcze ogień. Zapytajcie się biednego Filipa aptekarza, co zrobili z jego dwiema córkami... Nieszczęśliwe przebywają w obozach tych zbójców. Lecz Filip pomścił się. Przed tygodniem, trzech żołnierzy niemieckich przyszło do wsi, Filip zaprosił ich na kolację i otruł. Wyrzuciwszy trupów na ulicę, uciekł do bandy El-Empecinado.

Zachwycając się szlachetnym czynem Filipa, gospodarz wraz ze swoim pomocnikiem, zasypywał mułom jęczmienia.

— A nam poczciwy człowieku — przemówił Carbon — cóż dasz na wieczerzę?

— Dobrzy ojcowie — rzekł gospodarz — nie mam ani kurczęcia, ani kaczki, ani gołębia. Francuzi wszystko zjedli. Lecz pójdę do proboszcza może on będzie miał co do zjedzenia.

W chwilę potem wrócił razem z proboszczem, który nas niskimi ukłonami i ceremonją zaprosił do siebie na kolację.

— Mam tylko pół zająca i kawałek baraniny. Gospodyni doda omlet i parę kurcząt. Jeżeli to wam wystarczy, czcigodni ojcowie, będę uszczęśliwiony, gdy przyjmiecie zaproszenie.

Chciałem się opierać, lecz Carbon głodny zawołał:

— Skądże te skrupuły, Ambrosio? (To było moje przybrane imię). Co do mnie jestem głodny jak wilk.

Wkrótce zasiedliśmy do stołu.

Dobry proboszcz nazywał się Geronimo Velez. Był tłuściutki, rumiany i żwawy; bardzo miły człowiek i bardzo gościnny.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu, Carbon zaczął rozprawiać o teologji; być może, że chciał nam pokazać swoją uczoność, a może odwrócić uwagę proboszcza, którego mogło zadziwić moje uporczywe milczenie.

Rozpoczęła się rozprawa nad godnością i znaczeniem świętych.

— Ja powiadam — rzekł Carbon — że święty Eugenjusz, którego imię noszę, jest największym świętym i żaden z jego towarzyszy niebieskich, nie godzien rozwiązać rzemyków u jego obówia, a przytem był papieżem.

— Zgadzam się, mój ojcze — odpowiedział proboszcz — że święty Eugenjusz był wielkim świętym...

— Nie mówię wielkim świętym, ale największym... Proboszczu, nalejno mi szklankę wina.

Wypił i mlasnął językiem z zadowolenia.

— Tak — odparł proboszcz — bardzo wielkim świętym. ale i święty Hieronim, mój patron, nie jest do pogardzenia.

— Co mi tam za święty — rzekł Carbon lekceważąco — skromny pustelnik. Wolałbym za patrona jakiego szlachcica... Gdyby chociaż był biskupem, albo kardynałem.

— Aleź — zawołał Velez gwałtownie — nie można mierzyć wszystkich jedną miarą. Skromny proboszcz, na którego nie zwracają nawet uwagi, jest tak wielkim wobec Boga, jak sam arcybiskup z Toledo.

— Masz słuszność, księże proboszczu — odpowiedział Carbon, którego trąciłem nogą, aby się nie wdawał w dysputy teologiczne, lub jakiekolwiek inne — słusznie mówisz i jak Pismo święte powiada: *Deponet potentes de sede, atque exaltabit humiles.* Nie prawdaż, don Ambrosio?

— Amen.

Moje krótkie odpowiedzi dziwiły trochę proboszcza, lecz ponieważ ciągle zajęty byłem jedzeniem, nie powziął żadnego podejrzenia.

Jednakże chciał wybadać swoich gości i poznać ich opinje polityczne.

— Skąd jedziecie? — zapytał.

— Z Madrytu.

— Macie jakie wiadomości o Soulcie lub Massenie?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziennikarskiego urlopu.

II.

Innsbruck 16 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Że droga żelazna łącząca Innsbruck z Salzburgiem wije się wśród najcudowniejszej panoramy górskich pejzaży, o tem można się dowiedzieć ze wszystkich ilustrowanych i nieilustrowanych przewodników podróżnych. O tem jednak oczywiście żaden z nich nie pisze, że skoro pociąg poza stacją Golling minie tunel góry Ofenańskiej, otwiera się zdziwionym oczom polskiego podróżnika widok jak dwie krople podobny do naszej Kościeliskiej doliny pod Zakopanem. Wogóle ten kawałek drogi (aż po same Bischofshofen), który się Niemcom mniej podoba niż późniejsze malownicze szerokością widnokręgu widoki tyrolskie, jakie się następnie otworzyć mają, uważam za arcydzieło tego kalejdoskopu pełnych czaru obrazów natury, zaopatrzonego w urzędowy tytuł „c. k. państwowej koleji Zachodniej“.

Ostrzegam zresztą, że co do zapatrywań z zakresu „estetyki przyrody“ trzeba niejednokrotnie różnić się w zdaniu z autorami podręczników turystycznych, w których guście leżą — jak się zdaje — przedewszystkiem tematy do znanych szablonowych landszaftów, rozpowszechniających popularność ojczyzny Andreasa Hofera zapomocą nieocenionego wynalazku olejodruku. Ach ten Andreas Hofer! Wszędzie go tu pełno. Nigdy jeszcze żaden bohater miłości ojczyzny nie wyglądał tak opaśle, jak to bożyszcze Tyrolu, oczywiście, jeżeli pomnik ulany na górze Isel pod Innsbruckiem ze spiżu zdobytych na Francuzach dział, podobny jest do tego, który „zu Mantua in Bauden“ oddał życie „für die Tiroler Alma und für guten Koaser Franz“. Ktoś powiedział, że front naszego nieszczęsnego krakowskiego Mickiewicza modelowany był na wzorze brzucha, w który zaopatrzył Hofera rzeźbiarz Natter; zdaje się jednak, że jest to tylko złośliwa insynuacja, bo zarówno brzuch jak i... odwrotna strona pomnika tyrolskiego bohatera przewyższają chyba rozmiarami i wydatnością wszystko, co kiedykolwiek w tym kierunku stworzono w sztuce plastycznej. Oczywiście tutaj zachwycają się tymi kształtami, które są doścignionym często w naturze ideałem dla każdego prawdziwego *Tirolerbua*...

Swoją drogą, sympatyczni to i dzielni ludzie, a kraj naprawdę przedziwnie piękny. Jest mi tu tak dobrze, miło i swojsko (gdyby nie kuchnia tyrolska z morderczemi sosami o uniwersalnem przeznaczeniu!), że zaczynam wierzyć, iż odezwała się we mnie krew tyrolska. Jako żywo bowiem nie jest prawdą, jakoby płynęła we mnie choćby kropelka krwi niearyjskiej, a w odnośnych twierdzeniach Wolfa Feldmana w sam raz tyle jest prawdy, ile jej było w sensacyjnych jego artykułach o morderstwach i podpaleniach, jakie rzekomo ciążyć mają na mojem sumieniu. Wyobrażam sobie jak żydek ten, który teraz zrobiwszy *bänkele* z *Dżennykiem* handluje podobno w Zbarażu skórkami zajęczemi, opluwać się musi z radości, z powodu wyroku uwalniającego potwarców Verganiego od oskarżenia, ale jak zarazem jęczeć musi z rozpaczy, że nie może już napisać artykułu wstępnego, w którymby zestawiwszy mnie z Verganim udowadniał jak na dłoni, że tylko świadomość mojej niegodziwości w połączeniu z większą jeszcze niż u Verganiego przewrotnością jest powodem, że nieupomniałem się sądownie o mój honor tylekroć razy mieszany z błotem przez organ żydowskiej opinji publicznej. Biedny Wolf Feldman! Odczuwam w całej pełni jego cierpienia i nie mogę mu na nie dać innej rady, jak tylko, aby dał folgę swemu pióru i wyrżnął do *Napsiodu* odpowiedni memorjał z wyszczególnieniem moich zbrodni dla stosownego użytku w zapowiedzianej przez to pismo z *Głosem Narodu* walce. Listę bezeceństw, jakkolwiek tak obfitą, możnaby wzbogacić o parę punktów — nie było jeszcze mowy o fałszerstwie pieniędzy, obrazie Majestatu, zdradzie główwnej, jako też o występkach przeciw przyrodzie. Mogę najuroczyściej zapewnić, że tak jak nieskarżyłem Bogu ducha winnego pana Boguckiego, tak nie będę skarżył Bogu ducha winnego pana Pasławskiego, zupełnie spokojny o bezpieczeństwo mojej czci, której bronić możnaby było bez ubliżenia godności tylko przed atakiem płynącym z chrześcijańskiego zasługującego na liczenie się z niem źródła...

Stanowczo jednak zadużo miejsca sobą zajmuję. Wracajmy do tematu. *Juhe! Tirolerland!* śpiewa piękna Mizi popisująca się we wspaniałej kawiarni, *In den Stadtsälen* wraz z towarzystwem *Schuhplattltänzerów* z Meranu. Niektóre z jej ludowych piosenek są stanowczo kradzione z naszych krakowiaków; w wieńcu narodowych tyrolskich pieśni słyszymy także nutę naszego „Tysiąca walecznych“. Siedzimy na werandzie, noc jest srebrzysta, poniżej około wodotrysku ukryta Mizzi jodluje pięknym, pełnym głosem odpowiadając na pieśni płynące do nas pełną falą z okien sal kawiarni; o kilkadziesiąt, może najwyżej dwieście kroków od nas — tak się przynajmniej wydaje, wznosi się tonąca w księżycowej mgławicy olbrzymia, niebotyczna ściana Alp wapiennych. Wino, które pijemy, jest wyborne. *Unwohnliche blöde Stadt,* jak wyrażał się w Innsbrucku Heine, wydaje nam się rozkoszną, czarowną siedzibą. I mamy słuszność. Niech sobie co chcą mówią Baedekery a za niemi powtarzają Anglicy, Salcburg ani się nie umył do Insbrucka. Miasto wrzucone w kocioł zamknięty ze wszystkich stron spiętrzonemi skałami dochodzącemi do wysokości półtrzecia tysiąca metrów, miasto, którego ulice formalnie zamknięte są prostopadłemi stokami Alp, przypruszonemi wiecznym śniegiem, miasto na pół nowożytne, przypominające wszystkie eleganckie stolice świata, między niemi także i naszą Warszawę, na pół znów średniowieczne, pełne wąskich zaułków i kurytarzy z ostrołuczystych kolumnad, miasto rozłożone przytem w zielonej kotlinie rzeki o nurtach zielonych — jest czemś w całości swojej tak przedziwnem i tak przykuwającem... że się nie dziwię, iż poseł Daszyński spędził tu kilka dni ze swoich miodowych miesięcy, i że w odezwie przeciwko *Głosowi Narodu*, którą mi tu nadesłano, wyraża ubolewanie, iż kraje alpejskie nie leżą w granicach jego okręgu wyborczego. Kraje alpejskie zdają się nie odczuwać tej całej szkarady swego położenia, ale mimo to są bardzo piękne i nawet serce poświęcone wyłącznie kwestji społecznej i czarnej doli robotniczej, umiało się chyba niemi zachwycać.

Poseł Daszyński twierdzi, że jedynie cierpienie było powodem, iż wyjechał do krajów, które mu nie powierzyły poselskiego mandatu, (brną bowiem wstrętnie w bagnach burżuazyjnej reakcji i służą nikczemnie Ojcom Jezuitom), że jednak dusza ciągle mu się rwie do swego okręgu wyborczego, w którym bez niego coś źle się dzieje socjalnej demokracji. Nie wchodzę w to, czy słowo „cierpienie“ jest poetycznouczuciową metaforą i czy w istocie serce Daszyńskiego, okazujące stale skłonność do czarnej barwy, wierne jest jeszcze ciągle czarnej doli robotniczej — stwierdzam jednak, że jeżeli wzmianka o OO. Jezuitach zawierać ma podejrzenie, jakoby oni byli autorami wieści o rezygnacji Daszyńskiego, której wierzyli sami robotnicy, to insynuacja ta jest bezpodstawna. Muszę to zaznaczyć, ponieważ donoszą mi o potwornej wieści, jaka obiega sfery ludowe w Krakowie, że mianowicie Daszyński zwierzył się z zamiarem rezygnacji OO. Jezuitom przy spowiedzi, i że OO. Jezuici zdradzili tę tajemnicę redakcji *Głosu Narodu*. P. Daszyński, jako świeżo nawrócony Chrześcijanin-katolik rozumie całą potworność tej niegodziwej plotki i mam nadzieję, że nie wstrzyma go to od wykonywania w dalszym ciągu tak chwalebnie rozpoczętych religijnych praktyk.

Wiadomość o zamiarze posła Daszyńskiego, doszła do nas oczywiście nie przez OO. Jezuitów, z którymi ani bliższych, ani po sprawie O. Cosla nawet dalszych stosunków nie mamy, ale z źródła jeszcze wiarygodniejszego odnośnie do planów szanownego posła kurji piątej. Być może, że taki zamiar już nie istnieje. Że jednak istniał, to więcej, niż pewne. Przy tej sposobności niech mi będzie wolno zwrócić uwagę p. Daszyńskiego na to, iż *Naprzód*, zapewne przez nieprzyzwoitą złośliwość, notatkę odnoszącą się do niego w pierwszym numerze jaki wyszedł po wiadomości o zamiarze jego ustąpienia zatytułował: „Ciele o dwóch głowach“. Zgorszyło to nawet nieprzyjaciół p. Daszyńskiego.

P. Daszyński bawi obecnie podobno w Szwajcarji. Miałem i ja tam jechać. Nie pojadę jednak, nie dlatego jednak abym unikał spotkania z p Daszyńskim, ale poprostu dlatego, ponieważ w dniu, w którym chciałem puścić się w dalszą podróż, komunikacja pomiędzy Bregencją a Innsbruckiem była chwilowo z powodu osunięcia się jakiegoś nasypu przerwana. Mój ściśle wymierzony program spędzenia urlopu zmusił mnie do wyrzeczenia się jeziora Bodeńskiego. Jadę tedy do Monachium, gdzie podobno w Pałacu Szklanym jest w tym roku niebywała międzynarodowa wystawa sztuki. *Ade, du Land Tirol!* *Audax.*

MARI-ANTO.

NOWELKA

przez

A. Daudeta.

Chętnie wam opowiem jedną z wielu przygód, jakich doświadczyłem, w mej karjerze urzędnika prefektury — rzekł z uśmiechem baron Bourdas. Otóż wysłano mię do Ajaccio, dokąd udałem się z pewnym niepokojem, był to bowiem mój debiut w służbie administracyjnej. Po piętnastu godzinach drogi morskiej, ujrzałem brzegi wyspy, a przed oczyma przesunęły mi się jednocześnie wszystkie historje, jakie słyszałem kiedykolwiek o Korsykankach, bandytach i — owendecie.

To co powiedziano mi zaraz po przybyciu w prefekturze, nie wpłynęło wcale dodatnio na moje i tak pesymistyczne usposobienie. Choć znajdowaliśmy się zupełnie sami w gabinecie prefekt rozmawiał ze mną półgłosem i z wyrazem niepokoju na twarzy.

— Przedewszystkiem bądź pan bardzo ostrożny, dostałeś się do kraju najeżonego niebezpieczeństwami; ludzie tutejsi są podejrzliwi i mściwi, a jeżeli użycie sztyletu stało się rzadszem, inne niemiłe niespodzianki i anonimy rozmaitej treści są na porządku dziennym. Radzę, nie wchodź pan z nikim w bliższe stosunki.

Wyszedłem z prefektury oszołomiony, ale znalazłszy się na ulicy, wobec gładkiej powierzchni morza, turkusowego nieba, cytryn złocących się w jasnem słońcu i ładnych Korsykanek, zapomniałem trochę o wszystkiem, co mię niepokoiło, i pomyślałem o zainstalowaniu się, co było rzeczą dość trudną, bo pragnąłem mieć mieszkanie z oknami na morze, tymczasem, nie wiem dlaczego, domy w Ajaccio są w ten sposób budowane, że z konieczności wyrzec się należy tego upodobania widoków. Znalazłem jednak w końcu to, czego szukałem, tylko że mieszkanie moje znajdowało się nie w pośrodku, lecz na końcu miasta w niewielkim domu, należącym do wdowy Perini.

Cały dom sprawiał wrażenie klasztoru, szczególniej wieczorem, a gospodyni przesuwająca się po kurytarzu i schodach w długim welonie wdowy korsykańskiej, czyniła wrażenie widma.

Na szczęście miałem sąsiadkę, Mari-Anto.

Ta Mari-Anto, właściwie Marja Antonina, była żoną mulnika, znajdującego się prawie ciągle w podróży.

Mieszkała na tym samym korytarzu, co i ja. Czy była ładna? O tyle, o ile. — Młoda, zgrabna, żywa, miała oczy zielone, trochę złośliwe, usta jak granat i nadzwyczaj białą płeć. W krótkiej spódniczce, z biustem podanym naprzód, z koszem i dzbankiem na głowie biegała jak sarenka.

Byliśmy przyjaciołmi. Uważacie, że to niewłaściwe dla mnie towarzystwo? Cóż chcecie, byliśmy sąsiadami, a stosunki na wyspie dość trudne i kłopotliwe. Uprzedził mię i o tem prefekt. Panny korsykańskie są bardzo powabne, ale biedne, a gdy się ukaże Francuz, cała wyspa ożywia się, oczy kandydatek do stanu małżeńskiego błyszczą ogniem radosnej nadziei, a zaproszenia sypią się jak z rogu obfitości i pewnego pięknego poranku *pinsuto* staje się mężem ósmej z rzędu córki miejscowego urzędnika Dlatego więc unikałem starannie wszelkich znajomości, a przy tem zaraz prawie po przybyciu dostałem febry i mało wychodziłem z domu.

Raz, gdy siedziałem właśnie przy kominku, drżąc febrycznie, weszła moja sąsiadka ze szklanką limonady i rzekła z uśmiechem najlepszą swoją francuzczyzną:

— *Tisano* bardzo dobre na *l'echtoumaquo.*

Wtedy mówiliśmy pierwszy raz z sobą. Chciałem porozmawiać dłużej, ale gruby głos męża Mari-Anto przeszkodził temu i wybiegła szybko z mego pokoju.

Nie wiem jak przyrządziła swoją limonadę, ale febra przeszła. Od tej pory często myślałem o mojej sąsiadce, śledziłem ją z okien mieszkania i starałem się spotykać jak najczęściej.

Zachowałem jednak ostrożność w mych zabiegach, gdyż pamiętałem o mężu-olbrzymie i o pięciu czy sześciu szwagrach, którzy przychodzili na objad w niedzielę. Schody uginały się pod stopami tych gigantów.

Raz, gdy udali się oni w drogę, zdecydowałem się wejść do Mari-Anto. Nie zdawała mi się tem zdziwioną. Usiadłem obok niej i spytałem, gdzie się znajduje mąż?

Przez otwarte okno ukazała mi góry, posyłając jednocześnie pocałunek w tę stronę. Nie było to zachęcającem wcale, wziąłem ją jednak za rękę i rzekłem głosem pełnym tkliwości:

— *Oh, que mi piace, Mari-Anto!..*

Usunęła szybko swoją szczupłą i opaloną rączkę, a zerwawszy się, podbiegła do kufra, znajdującego się w rogu pokoju i otworzywszy go wydostała długi nóż.

To nóż jej męża, zazdrosnego męża i, gdyby kto chciał bałamucić mu żonę... zrobiła giest jakby mię chciała przebić.

Roześmiałem się, ale w głębi duszy uczułem pewną trwogę. Przez długi czas potem poprzestawałem na pozdrawianiu jej z daleka, przy spotkaniu.

Pewnego wieczoru, a było to w ostatni wtorek, wracałem wcześnie do siebie, nie zastawszy w klubie nikogo.

Karnawał wrzał w całej pełni. Spotykałem na ulicy całe grupy masek, które chodziły od domu do domu, intrygując się wzajemnie. Salony Ajaccio były otwarte do rana i wchodził do nich kto chciał. Wzdłuż wybrzeża przebiegały tłumy wyrostków, śpiewając pieśń: *O Ragani! o che dotto!*

Uczułem się dziwnie opuszczony i samotny w tym tłumie. Naraz podniosłem głowę i ujrzałem światło w moich oknach. Wbiegłem prędko i oto co ujrzałem:

Na moim najlepszym fotelu siedzi jakiś urzędnik z prefektury, w mundurze galowym.

Była to Mari-Anto, która podczas mojej nieobecności pozwoliła sobie na tę maskaradę.

Gdyby mój prefekt zobaczył coś podobnego?

Mała wyglądała prześlicznie. Nie mówiąc ani słowa, wzięła mię za rękę i zaprowadziła do swego pokoju. Zaledwie weszliśmy, poczwarka dała mi znak, abym się zatrzymał, a sama wbiegła szybko do alkowy i po chwili wróciła z niej, niosąc olbrzymią lalkę, zrobioną z poduszek, przybraną w suknię i chustkę Mari-Anto.

— To jest Mari-Anto, rzekła, śmiejąc się, a ja *pisato*. Zaraz mąż nadejdzie i zobaczymy, co powie, gdy nas razem zobaczy?

Usadowiła manekina na krześle, a sama, przyklęknąwszy, ściskała i całowała lalkę, naśladując dość umiejętnie mój głos i akcent.

— *Oh, que mi piace, Mari-Anto...*

I śmiała się, śmiała się jak dziecko...

Ja — wyznaję, nie śmiałem się wcale.

Drzwi frontowe otworzyły się i ciężkie kroki dały się słyszeć na schodach.

— Mój mąż, wyjdź pan, zawołała, gasząc świecę.

W ciemnym pokoju pozostał urzędnik z prefektury, całujący Mari-Anto.

Wbiegłszy do siebie, przyłożyłem ucho do cienkiej ściany i nasłuchiwałem. Daję słowo, serce mi biło przyspieszonem tempem. Pomimo ciemności, panującej w pokoju, mulnik musiał dostrzedz dwie postacie i usłyszał głos przytłumiony, gdyż zatrzymał się i wyszeptał:

— *Che cos'e?*

Usłyszałem potarcie zapałki o ścianę, potem dziki wykrzyk, szybkie kroki i otwieranie kufra. Ach, moi przyjaciele, *il cotello del marito...*

Odczułem całą scenę... brrr...

Naraz rozległ się szalony wybuch śmiechu, któremu zawtórował śmiech drugi, basowy, dobry śmiech uszczęśliwionego człowieka.

Później nastąpiły wyjaśnienia i pocałunki bez końca.

Nie, nigdy mundur urzędnika prefektury nie znajdował się w podobnej sytuacji. Możecie sobie wyobrazić, jak śmieszną miałem wtedy minę...

Paryskie jaskinie.

W pośród licznych kawiarń, restauracyj, przytułków paryskich, szczególną uwagę cudzoziemców pragnących zbadać i poznać stan obyczajowy wielkiej nadsekwańskiej stolicy, zwracają na siebie tak zwane *Assommoirs* czyli kawiarnie lub winiarnie przestępców, wszelkiego rodzaju ludzi wykolejonych, chroniących się przed pościgiem publicznych władz bezpieczeństwa. Nazwę swoją przybrały te jaskinie od znanej powieści Zoli *Assommoir*. Właściwie słowo to oznacza pałkę, używaną przez rzezimieszków paryskich w czasie ich nocnych wypraw dla rozboju i grabieży.

Jedną z najgłośniejszych jaskiń tego rodzaju jest *Château Rouge* w dzielnicy Maubert, należącej do najbardziej starożytnych dzielnic Paryża. *Château Rouge*, cieszące się dziś tak samo szeroką sławą, jak niegdyś Tortoni na bulwarze *des Italiens* jest wielkim budynkiem malowanym brudno czerwoną farbą. Przy wejściu do pierwszej sali uderza ciekawego turystę niemiła woń niedająca się określić, a panująca zawsze w miejscach, będących zebraniem najniższych warstw społecznych. Jest to pomięszany odór wyziewów winnych i alkoholicznych, potu i brudu. Grube, niezgrabnie ociosane, czarne od dymu tytoniowego belki, wspierają poprzerywany i popękany sufit. Ściany pełne szpar i szczelin pokryte są aż do wysokości wzrostu człowieka, całą warstwą lepkiej masy brudno-szarego koloru.

W sali tej spotykamy około 100 gości: mężczyzn, kobiet, dzieci najrozmaitszego wieku i powierzchowności. Robotnicy w wytartych i połatanych bluzach krają nożami ser włoski lub kiełbasę, która wraz z małą porcyjką soli leży przed nimi na stole nieokreślonej barwy. Przed każdym niemal wznosi się także litr wina, które tu kosztuje 12 *sous* (60 centimów). Na ławkach biegnących wzdłuż ściany widać postacie o dzikich twarzach ze znamionami opilstwa pogrążonych w chrapliwym śnie. Koło pieca grzeje się kilku obdartusów, pomiędzy nimi niedorosłe jeszcze dziewczynki i kilku młodych chłopców.

W pośrodku uwija się kilku kelnerów, z zakasanymi rękawami, co pozwala widzieć niezwykle muskularne, potężne ręce. W chwilach bójki, która tu należy do codziennych wypadków, umieją oni podobno w jednej chwili przywrócić spokój, przyczem jednak bynajmniej nie oszczędzają swych gości. Po za bufetem na wzniesieniu, króluje gospodarz „patron", jak go tu nazywają. Przebiegłe jego oczy bacznie śledzą najnieznaczniejszy choćby ruch w sali, często bowiem drobna sprzeczka wywołuje krwawe starcie, do którego niedopuścić jest jego głównem staraniem. W chwilach zaś, gdy walka powstrzymać się nie da, używa „patron", środków doraźnych: gdzie nie skutkuje pięść albo pałka, rozstrzyga rewolwer, który zawsze nosi za pasem.

Pierwsza sala jest tylko wstępem — rodzajem prologu. W sali drugiej towarzystwo ma cechy bardziej jeszcze charakterystyczne — składa się ono przeważnie z ludzi moralnie upadłych a niegdyś należących do sfer wyższych. Ten sam element składa towarzystwo trzeciej sali, zwanej salą „senatu". Gdyby przysłuchiwać się systematycznie rozmowom tutaj prowadzonym, opowiadaniom, słuchanym ciekawie, możnaby zebrać w przeciągu bardzo krótkiego czasu obfity materjał kroniki kryminalnej, groźnej i przerażającej, jak zepsucie i zbrodnia wielkiego miasta. Ludzie ci mają powierzchowność mniej może odstraszającą, niż goście pierwszej sali, ale w gruncie rzeczy są bardziej niebezpieczni. Pijaństwo, które tu panuje nie ma tych cech ciężkiego, doraźnego opilstwa pierwszej sali, jest bardziej wyszukane i namiętne, należy do tych, których ostatecznym końcem jest *delirium tremens*. Spotkać tu można zbiegów z wszystkich zakładów karnych, przestępców spędzających ostatnie chwile przed wkrótce mającym zapaść wyrokiem śmierci. Obok *Château Rouge*, o kilka kroków znajduje się restauracja, tej samej kategorji ludzi, *Bibine* zwana. Obiad kosztuje tu 5 *sous*, klientela składa się z nierządnic, złodziei ulicznych i kieszonkowych, operujących w większych sklepach, teatrach i na dworcach kolei. Szczególną ozdobą tej jaskini są liczne freski i rysunki na ścianach, wśród których zwracają na siebie z wielkim talentem wykonane pojedyncze sceny z *Assommoir* Zoli. Są one dziełem najrozmaitszych malarzy. Między innemi pokazywano mi młodą kobietę, która wiele z nich ułożyła i wykonała. Nieszczęśliwa, obdarzona pierwszorzędnym talentem pracowała niegdyś dla pism i tygodników illustrowanych. Później poczęła wędrować po szynkach i winiarniach, sprzedając swe rysunki i wykonując portrety za szklankę absyntu. Dziś spędza cały dzień w tych przybytkach zbrodni i nędzy, rysując drżącą już ręką najrozmaitsze szkice za drobną, kilkocentimową zapłatę.

Ze świata mody.

Paryż, w sierpniu.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pół-sezon — Odmiany letnich toalet. — Okrycia jesienne i zimowe. — Kapelusze. — Tulle neigeux. — Toalety wieczorkowe. — Laski spacerowe dla dam. — Wiejski pokój jadalny. — Dzwonki przy bicyklach.

Stoimy na przełomie mód letnich i jesiennych; aktualnie nowego taki pół-sezon niewiele właściwie przynosi; nowości polegają tu na pewnych modyfikacjach w tem, co istnieje i te modyfikacje tworzą często przejście do mód następnego sezonu, przyczem pozwalają robić kombinacje, co się będzie nosić do końca r. 1897. Wielokrotnie zmieniają teraz zawsze jeszcze bluzowate staniki. Najnowsza odmiana polega na poprzecznych marszczonych zakładkach, 3 cm. szerokich, biegnących wzdłuż nad sobą, a rozpoczynających się od stojącego kołnierza; każda z takich zakładek bramowana jest wąską koronką. Zakładki te mogą być także zastąpione szeroką koronką, lecz zasadnicza materja bluzy musi zawsze trzy do czterech palców po nad paskiem być uwidoczniona.

Bluzkowy jest także stanik z czarnej, kanwowej materji, którego kędzierzawe fałdy rzędem biegnące od kołnierzyka z czerwonego jedwabiu czarnym haftem zdobnego, pozwalają dojrzeć czerwoną jedwabną podszewkę. Bardzo też noszą praktyczne i trwałe materje kanwowe; muszą one jednak być podszyte stosownie do elegancji, jedwabiem, gładką błyszczącą satyną lub perkalem. Obok staników bluzkowych noszą także żuawki, które uszyte z tej samej materji, co i spódnica, odbijają od szmizetki i kamizeleczki. Taki letni kostjum z batystu koloru malw, składa się z białej jedwabnej bluzy i kamizeleczki, podczas gdy żuawka z malwowego tafetu białym haftem zdobnego, podnosi harmonijnie całość.

Szkockie suknie, z początkiem sezonu tak często widywane, nieznalazły trwałych amatorek; tylko czarne z białem kratki spotykać jeszcze często można w toaletach podróżnych; do tego też rodzaju zaliczyć należy jasne, jednobarwne materje, naszywane barwistą kratką z jedwabnych wstążek lub aksamitek. Kołnierzyki jeszcze ciągle są w użyciu, lecz coraz mniejsze; kołnierzyki te w toaletach wizytowych z ciężkiego jedwabiu przeglądają przez plisowaną gazę; wysoki, odgięty, stojący kołnierz, podszyty tiulową lub koronkową wystającą ryszą, uzupełnia to najnowsze ubranie szyi, które na zimę, jak powszechnie utrzymują, wyjdzie z mody. Zato kształt „wateau", spotykany obecnie w płaszczach podróżnych lub prochowników, przejdzie na sezon zimowy; charakterystyczny w tym fasonie głęboki fałd na plecach w przestronych, długich okryciach zimowych, utworzony będzie z pasów futrzanych, lub w każdym razie z odmiennej niż całe okrycie ciężkiej materji. Na dłuższe wycieczki, w których trzeba być przygotowanym na nagłą zmianę powietrza, bardzo ulubionem noszeniem są przestronne, bluzowate żakiety z kapiszonami z grubej, szkockiej, wełnianej materji. Takie żakiety wolne, przedłużone, spotkać będzie można później, jako zarzutki zimowe.

W zimniejszej porze roku nosić będą obustronnie tkane, grube, miękkie, wełniane materje, których wierzchnia jednokolorowa płaszczyzna, najczęściej szara lub brunatna, będzie miała pstrobarwny spód, przeznaczony na kapiszon, tudzież wyłogi rękawów i kieszeni. Obecna temperatura wymaga jednak okryć innego rodzaju; są niemi przedewszystkiem „fichu a la Marie Antoinette".

Jako kapelusze wizytowe nie bywają noszone obecnie kapotki, jak dawniej, lecz zastąpiły je toczki. Toczek Marji Antoniny z błyszczącego, czarnego tiulu, sprzączkami i czarnemi piórami ubrany, licuje do najelegantszych wizytowych toalet. Pióra, kwiaty i wielkie wstążki są jak i dawniej, bardzo modne; najnowszą zaś nowością jest t. zw. „tulle neigeux", który na ubranie najmodniejszych kapeluszy i na rysze prawie wyłączny ma popyt i po bardzo miernych cenach się sprzedaje. Z takiego tiulu śnieżnego i kilku kwiatów zrobić można na poczekaniu tani, świeży i wabnie w oko wpadający kapelusik, którego największy urok na tem polega, że prędko wymaga odmiany.

Modne poranne i spacerowe suknie na obecny pół-sezon robią się z alpaki lub z mohairu; odpowiedni kapelusz z lakierowanej, białej słomki, szwedzkie rękawiczki koloru naturalnego, trzewiki zaś z żółtej, zielonej lub czerwonej skóry, parasolka z białego lub surowego jedwabiu uzupełniają ten nieco pstry strój.

Toalety na większe zebrania, jak reuniony w kasynach kąpielowych robią z lekkich materyj na jedwabiu i z wysokimi stanikami. Kolor biały przeważa. Niezwykle oryginalną jest n. p. tosleta z białego „crêpe de Chine"; podszewka z pomarańczowego tafetu nietylko przegląda przez śnieżno-białą tkaninę wierzchniej sukni, lecz występuje jeszcze wybitniej z pod valensianowych wstawek, które w poprzek stanik garnirują; każda wstawka jest wązką, czarną aksamitką zawlekana. Czarny aksamitny pasek z brylantową sprzączką otacza stanik zapięty pod szyję, którego rękawy sięgające po łokieć. składają się z krepy, valensiany i aksamitek, kończą się zaś falbanką na szerokość dłoni z koronek przetykanych aksamitkami. Druga suknia wieczorowa z bladoniebieskiego, jedwabnego muślinu, haftowana w białe „bulles de neige", podszytą jest niebieskim i malwowym tafetem błyszczącym. Weneckie koronki ubierają stanik i ramiączka, a pasek z bizantyńskiego złota jest sprzączką z prawdziwych kamieni spięty.

Oryginalne, choć nie całkiem nowe są laski spacerowe dla dam. Mają one pretensje do stylu Ludwika XVI, są jednak całkiem beztylowe z trzciny bambusowej zrobione i zdobne miniaturowymi przyrządami ogrodniczymi, jak łopaty, taczki, nożyce ogrodowe. Należy bowiem obecnie do dobrego tonu udawać wielkie zainteresowanie się gospodarstwem ogrodniczem i małą łopatką dłubać dziury po chodnikach miejsc kąpielowych. Największa ilość dam woli jednak parasolkę, którą przymocowują w kształcie markizy nawet u szpicruty w czasie konnej jazdy, aby się każdej chwili przesuwalnym, małym daszkiem uchronić przed słońcem.

Wspomnieć jeszcze należy o „barège'u", lekkiej jesiennej materji, która w wilgotnej porze posiada pewną odporność i noszona na jedwabiu bardzo jest stosowną na niezbyt gorące dni. Z tego samego powodu spotyka się wiele sukien pikowych; ulubione są żakiety z piki w jasnych kolorach, przedewszystkiem w białym. — Prynceski z „costumes Tailleur" z pewnego rodzaju wełnianego kaszmiru są sukniami jesiennemi *par excellence*; najulubieńszą formą kaftanika jest „jaquette premier consul", który zrobiony z zielonego sukna z białym, morowym rewersem i białą kamizeleczką z mory, wygląda bardzo elegancko; z czerwonego sukna z czarnym rewersem lub z niebieskiego z ubraniem kremowem żakiet taki, którego zasadnicza materja gubi się nieraz całkowicie pod czarnymi, sutażowymi haftami, wygląda również pięknie jak strojnie.

Na uczatach, które obecnie, o ile „świat" przebywa w miejscach kąpielowych lub na prowincji, są podstawą towarzyskich zebrań, noszą zawsze jeszcze toalety letnie, a więc suknie z muślinu w wielkokwiatowe desenie, suknie z krepy lub gazy; świeże kwiaty zatknięte w lekko falujące włosy tworzą do tego najodpowiedniejszą ozdobę. A że jak wspomniałem ogniskiem towarzystwa w czasie willegiatury jest pokój jadalny, niedziw tedy, że do wyekwipowania tej sali, na którą niewiele się zważa w mieście, na wsi wielką przykładają wagę. To też po paryskich wystawach przed wyjazdem na letni pobyt, spotkać można prześliczne i w wielkim wyborze wiejskie meble stołowe, przykrycia na stoły, akcesorja do przepysznych serwisów etc. Ulubione przytem meble, mianem „rustique" oznaczone, cieszą się ogromnym pokupem i z roku na rok ulegają pewnym odmianom. Obecnie w modzie są w „salle à manger" meble bambusowe. Na stole leży aż ku ziemi zwisająca kapa z szarego, naturalnego płótna haftowaną bordiurą bramowana; zastępuje ona w pojedynczych gospodarstwach często miejsce obrusu, na małych zaś, okrągłych podstawkach plecionych misternie z wierzbowego pręcia, kładzie się półmiski i talerze. Pod-

czas wieczerzy dopiero biały obrus wraca w swe prawa. Szare, pstro haftowane płótno dziennych przykryć stołu widać także na firankach i poduszkach przy meblach bambusowych. Kwiatów pełno wszędzie, a przedewszystkiem na stole w wysokich, wąskich wazach, lub w środkowem, szerokiem naczyniu, odpowiedniem do serwisu. Podczas wiejskich fet nie jest obecnie przyjętem, wyznaczanie miejsc dla gości. Pan domu lub pani zmuszają wprawdzie jednę z osobistości do zajęcia miejsca honorowego obok siebie, pozostałym jednak gościom zostawiają zupełną pod tym względem swobodę. Obyczaj umieszczania jest wogóle we Francji nie tak zbyt stary, pochodzi on z początku tego stulecia. U królów XVIII wieku przy ucztach dworskich przedewszystkiem miała znaczenie ranga dworska, według której u stołu sadzano; kto jednak żadnej rangi dworskiej nie miał, siadał, gdzie chciał, w prywatnych zaś domach o wyznaczaniu miejsc nie było mowy.

Mówić o modzie z życia wiejskiego, a o sporcie, przedewszystkiem o kole nie wspomnąć, jest rzeczą niemożebną. O kostjumach noszonych przez damy na bicyklu, wiele nowego nie można powiedzieć. Tylko kapelusze o szerokich rondach z szarego filcu, ubrane gładko białym muślinem i piórami, są nowe; są one więcej lubiane niż kapelusze ze słomki i utrzymają się aż do zimy. Do nowości przyjętej przez bicyklistki należy również namiętność obwieszania żelaznego konia rozmaitymi dzwonkami. Bardzo ulubione w tym celu są dzwony i dzwonki z dawnych czasów a największy szyk polega na tem, aby te dźwięczne ozdoby tak połączyć, iżby harmonijnie dzwoniły, a więc aby starodawną zabawkę dzwonkową przedstawiały. Użyte bywają w tym celu dzwonki szwajcarskie, pocztowe i dzwonki wozów ciężarowych, aby tylko módz hołdować temu „sportowi w sporcie"; niejeden też starożytny zbiór dzwonków obrabowany już został z najpiękniejszych swych egzemplarzy. Czy ten muzykalny dodatek do bicyklów znajdzie ogólny oddźwięk? Któż wie? Wprawdzie dla niektórych nerwów takie dzwonienie za uszami jest niemiłe, ale że moda nakazuje dzwonić — więc się dzwoni.

Ciekawe cyfry.

Żniwa nie wszędzie wprawdzie ukończone, już dzisiaj jednak czy to na podstawie próbnych omłotów, czy innych oznak można wyrobić sobie niejaki sąd o tem, w jakim stopniu rynek wszechświatowy zaopatrzony będzie w b. r. w pszenicę. W tej mierze na szczególną uwagę zasługuje tymczasowa ocena zbiorów, uskuteczniona przez pewne angielskie czasopisma zbożowe, posiadające zawsze ścisłe i szczegółowe dane ze wszystkich stron świata. Otóż według informacyj tych pism, powtórzonych w organie rolniczego syndykatu kijowskiego, ogólny zbiór pszenicy we wszystkich państwach Europy wynosić będzie w br. 161.850 tys. kwarterów (kwarter równa się 12 pudom), gdy w roku ubiegłym wynosił 189.705 tys. kwart., w 1895 roku 186.550 kw. w 1894 roku 191.250 tys. kw., a w 1893 roku 181.360 tys. kw. Widzimy stąd, że i przewidywany w b. r. plon pszenicy we wszystkich państwach Europy w ostatniem pięcioleciu zajmuje ostatnie ilościowo miejsce. Obliczenia te wymagają jednak pewnej poprawki. Dane bowiem, na których je oparto, zbierane były w drugiej połowie czerwca, z późniejszych zaś wiadomości okazuje się, że na europejskim rynku pszenicznym położenie pogorszyło się znacznie od tego czasu, czyli że przytoczona powyżej cyfra plonu pszenicy dla Europy może w rzeczywistości będzie jeszcze niższa. Po dodaniu do przypuszczalnego zbioru w Europie plonu pszenicy, przewidywanego w Ameryce i Indjach, otrzymamy dla roku bieżącego w sumie cyfrę 255.850 tys. kwarterów, podczas gdy w roku zeszłym zebrano ogółem 272.425 kwart., w 1895 roku 280.450 tys. kwart., w 1894 roku 286.850 tys. kwart., w 1893 roku 271.760 tys. kwart., w 1892 roku 266.550 tys, kw., i w 1891 roku 266.260 tys. kw. Rok bieżący przeto, jak przewidują, da najmniejszy w ostatniem siedmioleciu zbiór przenicy, mniejszy nawet, niż w pamiętnym z powodu ogólnego nieurodzaju roku 1891.

Widoki tegorocznej kampanji zbożowej uwydatnią jaśniej poniższe cyfry, wykazujące plon pszenicy w Europie, jej spożycie i coroczny jej niedobór, zaspakajany dowozem z zewnątrz Europy. Cyfry te są podane w tysiącach kw.

	plon	spożycie	niedobór
1897/8	162850	206000	44150
1896/7	189725	205000	15275
1895/6	186550	204000	17450
1894/5	191250	203000	11750
1893/4	181360	202000	20640
1892/3	171750	201000	29250
1891/2	146270	200000	52740

Z zestawienia danych powyższych okazuje się, że w r. b. konsumcja pszenicy w Europie mieć będzie niedobór, niewiele mniejszy niż w klęskowym r. 1891.

Zachodzi tu atoli jeszcze jedna okoliczność, na niekorzyść roku bieżącego. W r. 1891, gdy w Europie było niedoboru 25 mil. kwart., w Ameryce zebrano 85 mil. kwart., a w Indjach 34 mil. kwart., podczas gdy w r. b. w Ameryce spodziewają się tylko 74 mil. kw., a w Indjach 24 mil. kw. W r. b. przeto w porównaniu z r. 1881 Europa potrzebować będzie wprawdzie pszenicy mniej o 8 mil., lecz kraje zamorskie mogą dostarczyć mniej o 25 mil, kw., czyli, że pod tym względem rok bieżący jest najbardziej niepomyślny w szeregu ostatnich lat siedmiu. W dodatku w r. b. wszystkie bez wyjątku rynki rozporządzają niezmiernie szczupłymi zapasami pszenicy, tak, że już teraz zmniejszył się dowóz pszenicy na rynki konsumcyjne. Trzecim wreszcie ważnym rysem do charakterystyki położenia obecnego jest ta okoliczność, że dzięki wczesnej wiośnie i wyjątkowo wczesnemu rozpoczęciu kampanji zbożowej, zbiór tegoroczny pszenicy musi zaspakajać potrzeby nie 12, lecz około 13 miesięcy, aż do nowych zbiorów, czyli że nietylko, iż posiadamy mało pszenicy, ale i dłużej niż kiedyindziej żywić się nią musimy.

Wszystkie te dane pozwalają liczyć na dalsze wzmocnienie tendencji, wiadomo zaś, że zwyżkowy nastrój dla jednego ziarna, powoli lecz zawsze udziela się innym rodzajom zboża.

KRONIKA.

Kraków dnia 22 sierpnia.

Kalendarz kościelny Dziś niedziela, Jacka, wyznawcy i Symforjana, męczennika; jutro Zacharjasza i Filipa Benicjusza.

Jutro w kościele OO. Jezuitów uroczystość Niepokalanego Serca Najświętszej Marji Panny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności, oraz raka, tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; głuszce i cietrzewie.]

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 42, zachód przypada o godzinie 6 minut 43, długość dnia godzin 14 minut 1.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 22 sierpnia: **„Przekupka warszawska"**, obraz hist. w 5 odsł. A. Bełcikowskiego (po raz 9).

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 22 sierpnia: **„Dziecko szczęścia"**, operetka w 3 aktach Millöckera.

W poniedziałek, 23 sierpnia: Teatr zamknięty.

We wtorek, 24 sierpnia: **„Piękna Helena"**, operetka w 3 aktach Offenbacha. Pierwszy gościnny występ p. **Klementyny Czosnowskiej.**

We środę, 25 sierpnia: **„Zemsta nietoperza"**, operetka w 5 aktach Straussa. Drugi gościnny występ p. **Klementyny Czosnowskiej.**

We czwartek, 26 sierpnia: **„Muszkieterowie Ludwika XIII"**, operetka w 3 aktach Verney'a. Po raz pierwszy. Benefis p. **Marji Fertner.**

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Śp. Juljan John,** były kapitan, współwłaściciel browaru w Krakowie, zmarł w Krzeszowicach dnia 21 bm. o godzinie 3 rano. Zwłoki zostaną przywiezione do Krakowa. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek po południu.

* **List Tadeusza Kościuszki** w sprawie imputowanego bohaterowi wyrażenia: *Finis Poloniae*, ogłasza znany francuski krytyk Franciszek Sarçey w swoich *Fagots* („To i owo"), umieszczanych w dzienniku *Temps.* List pisany jest do hrabiego Ségur, nosi datę 20 *Brumaire* roku XII (12 listopada 1803) i zawiera ostatecznie plotkę, jakoby Kościuszko padając ranny pod Maciejowicami, zakrzyknąć miał: *Finis Poloniae*! Koniec Polsce! Oto ustęp listu, który podajemy w tłómaczeniu: „Panie Hrabio! Oprócz wczorajszego pisma w sprawie hr. Ponińskiego co do jego postąpienia podczas wyprawy z r. 1794, jest jeszcze jedna sprawa, stojąca w związku z nieszczęśliwą bitwą pod Maciejowicami, którą wyjaśnić czuję się zmuszony. Niewiadomość czy złośliwość posuwa się tak daleko, że wkłada mi w usta słowa: *Finis Poloniae*, które miałem rzekomo wypowiedzieć w tym nieszczęśliwym dniu. Naprzód już przed rozpoczęciem się bitwy byłem ranny prawie śmiertelnie i wróciłem do przytomności dopiero w dwa dni później, gdym się już znajdował w rękach nieprzyjaciela. Następnie, jeżeli takie słowa byłyby niekonsekwentne i zbrodnicze już w ustach każdego Polaka, to tembardziej byłyby takiemi w ustach moich. Polski naród wiedział zaiste, gdy mię powołał do obrony swojej całości, niepodległości, godności, do obrony sławy i wolności jego Ojczyzny, że nie byłem ostatnim z Polaków i że z moją śmiercią na polu bitwy czy gdzieindziej, Polska nie mogła ani nie musiała zginąć. Wszystko, czego Polacy od owego czasu dokonali w sławnych polskich legjonach i czego dokonają nadal, by dojść napowrót do posiadania Ojczyzny, dowodzi dostatecznie, że choć jako oddani Ojczyźnie żołnierze, my jesteśmy śmiertelni, to jednak Polska jest nieśmiertelna i nikomu nie wolno ani wymawiać ani powtarzać słów: *Finis Poloniae*! Cóżby powiedzieli Francuzi, gdyby książę Soubise, podczas brzemiennej doniosłością bitwy pod Rosbach w r. 1757 był zakrzyknął: *Finis Galliae*!, albo gdyby mu to straszne słowo wkładano w usta w życiorysach?" Z tego powodu prosi Kościuszko hr. Ségur, by o słowach *Finis Poloniae* w dziele swem nie wspominał i protestuje gorąco przeciw temu przypisywanemu mu bluźnierstwu.

Odezwa. Odbieramy następujące pismo: Przez śmierć ukochanego swego prezesa śp. Adama Asnyka ciężką żałobą okryte Towarzystwo „Szkoły ludowej" wzywa Rodaków do oddania hołdu Zmarłemu, a to przez poparcie idei tak gorąco przez Niego umiłowanej, idei krzewienia oświaty narodowej wśród ludu polskiego. Niech, każdy, kto z tą ideą współczuje, przystępuje do organizacji, mającej za zadanie wprowadzenie idei tej w czyn, niech się zapisuje na członka Towarzystwa „Szkoły ludowej".

Jeden złr. rocznie nie zaważy w najskromniejszym budżecie domowym, a na każdego, kto się tą drobną wkładką do poparcia celów Towarzystwa przyczyni, spłynie cząstka chwały, o której mówi świeżo zgasły poeta, a nas dotychczasowy wódz:

...„Że żadna chwała równać się nie może
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę".

Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej".

* **Klasztor św. Tomasza.** W prawdziwem ukryciu, a nawet mało widziany jest klasztor św. Tomasza przy ul. Szpitalnej. Bez najmniejszych zasobów, wśród najnieprzychylniejszych warunków objęły Siostry Duchaczki zarząd klasztoru i szkoły św. Tomasza. Mozolną pracą i własnemi siłami rozwija się ten wysoko postawiony zakład naukowy. Wszystkie Siostry Duchaczki, posiadając egzaminy kwalifikacyjne, w najpiękniejszych zasadach i z najlepszym rezultatem, kształcą panienki pod swoją prawdziwie macierzyńską opieką i staraniem. Nietylko że biedniejsze dzieci obdarzają potrzebnemi książkami i rekwizytami szkolnymi, lecz ileż to dzieci cały rok kształci się zupełnie darmo, bez złożenia nawet należytości wpisowej, a ileż biednych dzieci pozostaje na utrzymaniu a nawet i w potrzebne sukienki zaopatrzone. Jak staranna i wysoko posunięta jest nauka w klasztorze św. Tomasza, udowadniają fakty, że wiele uczennic z klasy VI składa egzaminy do klasy VIII lub IX w instytutach rządowych. Za staraniem Sióstr Duchaczek będzie w roku przyszłym zaprowadzona klasa VII. Życzymy tylko, aby zabiegi i starania Sióstr Duchaczek połączone z prawdziwą rodzicielską opieką tak zbawienne rezultaty dla narodu naszego zawsze przynosiły jak do obecnej chwili.

Kościół św. Krzyża. Roboty zewnętrzne około restauracji kościoła św. Krzyża można już uważać za ukończone, plac bowiem otaczający świątynię został już uplantowany. Okazała świątynia na tle zielonych drzew plantacyjnych i klombów kwiatowych jest miłą niespodzianką dla żądnego pięknych widoków przechodnia. Z czasem, jeżeli dzisiejsze budynki akcyzy miejskiej i inne domy prywatne zostaną usunięte lub będą zastąpione okazalszemi budowlami, wówczas plac św. Ducha, do niedawna odznaczający się wielkim nieporządkiem i długoletniem zaniedbaniem, stanie się jedną z najpiękniejszych ozdób naszego grodu.

Wnętrze kościoła, do całkowitego ukończenia, jeszcze niejeden miesiąc czasu zabierze. Sklepienie i cała część górna jest poniekąd już ukończona i wygląda bardzo okazale. Malowidła są robione w tym guście, jak je znaleziono pod zewnętrzną powłoką tynkową. — Filar podtrzymujący sklepienie nawy kościoła, przedstawia się jako rozłożyste drzewo palmowe. Chór i organy otrzymały również pierwotną malaturę. Ukończono także piękny baldachim ambony. Budowę organów powierzono tutejszemu organmistrzowi p. Wojciechowskiemu. Obecnie robota idzie nieco ospale, ale ta uśpiona energja niezawodnie się obudzi z chwilą powrotu do Krakowa dyrektora Slęka, prawdziwego opiekuna restauracji najstarszego i bodaj czy nie najpiękniejszego kościoła w Krakowie.

* **Teatr letni.** „Dziecko szczęścia" wystawione wczoraj w teatrze letnim, należy do szeregu tych operetek, które zawsze są atrakcją dla publiczności. Libretto wesołe, bardzo efektowne, muzyka zgrabna, powiewna i melodyjna dają się słuchać z przyjemnością. Pełno też było wczoraj w teatrze letnim. Artyści dobrze wyuczeni, pewni swych partyj i ról, grali z humorem. Naturalnie, że wszystkie brawurowe numery bisowano. Szczegóły odkładamy do następnego numeru.

Niezwykle interesująco zapowiada się przyszły tydzień w teatrze letnim. Występy głośnej i w swym rodzaju niezrównanej śpiewaczki p. Czosnowskiej w pierwszej linji przyczynią się do ożywienia, w drugiej — benefis p. Marji Fertner, jednej z wybitniejszych i mile zapisanych sił teatru letniego. Nadto wieczoru benefisowego usłyszymy jedną z sensacyjnych operetek ostatniej doby: „Muszkieterów Ludwika XIII." Verney'a. Bilety na gościnne występy p. Czosnowskiej i na benefis p. Fertner już sprzedaje kasa dzienna teatru letniego.

* **Oddział kolarski „Sokoła"** urządza w niedzielę dnia 22 bm. wycieczkę do Skawiny. Wyjazd punktualnie o godzinie 2 po południu z gmachu „Sokoła". Jeżeli stan gościńców na to pozwoli, odbędzie się także na przestrzeni 30 klm. wyścig kilku jeźdźców starszych o zakład.

* **Z „Harmonji".** Ósmy koncert popularny za wstępem 5 centów, pobieranym jedynie od osób dorosłych odbędzie się w niedzielę dnia 22, jeżeli tylko pogoda posłuży. Zachęcanie publiczności do udziału w tych produkcjach jest zupełnie zbytecznem wobec faktu, że koncerty „Harmonji" cieszą się istotną popularnością, a opłacając wstęp do parku popiera się skutecznie działanie wydziału „Harmonji", który pracuje nietylko nad utrzymaniem orkiestry, lecz ma zamiar rozszerzyć szkołę muzyki instrumentalnej przez Towarzystwo Przyjaciół muzyki krakowskiej utrzymywaną.

* **Rozprawy karne** przed trybunałem przysięgłych IV kadencji bieżącego roku rozpoczną się nie 9, lecz 6 września dwudniową rozprawą o zbrodnię z §. 118 lit. b) u. k. (fałszerstwo monety) przeciwko Teofilowi

Kuflerowi, Karolowi Pawlatowi vel Paulat i Ludwikowi Wardawie, zwanemu także Siwkiem.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** Z miasta piszą do nas: Pospieszam dodać kilka szczegółów tyczących się nieszczęśliwego wypadku, jaki zdarzył się 20 bm. na ulicy Karmelickiej. Jak wiadomo, żołnierz 4 batalionu obrony krajowej spadł z konia, który się spłoszył. Mimo tego, że wypadek zaszedł tuż obok kasarni obrony krajowej, nikt z wojskowych nie pospieszył z pomocą nieszczęśliwemu. Broczącego w krwi podniósł majster murarski Józef Gajewski i z całą gotowością ratował zemdlonego nie dającego już znaków życia. Dzielnie mu pomagał Seweryn Kaczkowski, uczeń IV klasy gimnazjum rzeszowskiego i kilka kobiet. Zawezwany przez brata dr Jaugustyn zbadał że żołnierz żyje, przeto zarządził przeniesienie go do kasarni.

* **Wandalizm magistracki.** Odbieramy następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! W sprawie mego oburzenia z powodu wycięcia wierzb nad korytem Rudawy przy ul. Retoryka, mam zaszczyt zawiadomić i prosić Szanowną Redakcję, by raczyła łaskawie oznajmić publicznie, że sprawcą ścinania drzew bez potrzeby w lipcu jest sam dyrektor albo inspektor ekonomatu miejskiego pan Teodor Kułakowski, który się najpierw tego przed p. prezydentem Friedleinem zaparł, dopiero zmuszony musiał się wobec prezydenta przyznać, że dla zagrodzenia rowu potrzeba tam było wierzbiny i takową polecił wyciąć — w lipcu przy ulicy Retoryka! Ma przecież wikliny dość od mostu wojskowego aż do ulicy Wolskiej!

Ponieważ w *Głosie Narodu* było napisane, że ta wiadomość będzie powtarzana aż do skutku, proszę o umieszczenie niniejszego wyjaśnienia. Z wysokiem poważaniem *Talowski Teodor*, architekt".

* **Odrap Cumberland,** głośny odgadywacz myśli, popisywać się będzie dzisiaj wieczorem w sali Johna.

* **Skarga.** Od mieszkańców Półwsia Zwierzynieckiego odbieramy skargę na żyda Kurtza, blacharza, który pomimo kilkakrotnych napomnień, w warsztacie swym nie zachowuje przepisu święcenia niedzieli. Zuchwałość żydowska wywołuje ogólne oburzenie. Możeby odpowiednia władza pouczyła żyda o przepisach obowiązujących w państwie katolickiem?

Mieszkańcy ul. Lwowskiej na Podgórzu żalą się na nieporządki. Magistrat nic nie dba o tę ulicę. Kurz, błoto, pył na przemiany zatruwają życie mieszkańcom ulicy Lwowskiej.

Konkurs dramatyczny ogłoszony przez dyrekcję teatru hr. Skarbka we Lwowie z terminem do 1 września przedłużony zostaje do 1 grudnia 1897. Warunki konkursu pozostają bez zmiany.

Zbrodnia gwałtu publicznego. Ze Lwowa piszą: Wczoraj po południu przesłuchano resztę świadków i zamknięto postępowanie dowodowe. Wszyscy świadkowie, jak pozytywki, zeznawali jedno i to samo, mianowicie, że p. Korol zalecał spokojne zachowanie się. Dyssonansem w tym chórze gołębim jest tylko pisemne zeznanie niejakiego Alstera, który twierdzi, że p. Korol powiedział do chłopów:

— Jak oni (tj. stronnicy dworscy) dostaną od każdego z was po parę kułaków, to będą mieli dosyć.

Jeden ze świadków zeznał, iż gdy p. Grochowalski powiedział, że przeprowadzi wybory, ale będą nieważne, chłopi „z pokłonem" prosili go, aby je przeprowadził. Wezwany przez prokuratora p. Grochowalski zaprzeczył, jakoby ta prośba była tak uniżona. Owszem była ona do tego stopnia energiczna, że miała charakter — groźby. Mała różnica!.... Dziś po południu nastąpią przemówienia prokuratora i obrońców oraz wyrok.

Z Warszawy donoszą nam: Krążą pogłoski, że aresztowany przemysłowiec, Seweryn Jung, na wiadomość, że przewieziony ma być z cytadeli do strasznego Petropawłowska, odebrał sobie życie, wieszając się w celi więziennej. Cała sprawa do tej pory otoczona jest nieodgadnioną tajemnicą. Krążą niestworzone pogłoski, jakoby Jung stał na czele jakiegoś tajnego stowarzyszenia, które chciało manifestować rewolucyjnie podczas pobytu cara w Warszawie i rozrzucało odpowiednie odezwy. Aresztowanie kilkudziesięciu osób z niemieckich sfer przemysłowych w Łodzi, świadczyłoby, że jest to sprawka pruskich ajentów prowokacyjnych. Ile jest w tem intrygi tutejszych niższych organów czynowniczych, pragnących zohydzić wobec cara nasze społeczeństwo, któż to zgadnie? Jesteśmy spokojni i pewni, że jeśli śledztwo prowadzone będzie sumiennie, wyjdzie na jaw cała nikczemność złych duchów, którym solą w oku są nawet najmarniejsze widoki jakiego takiego poprawienia na legalnej drodze naszej smutnej doli.

Jubileusz. Piszą donas z Izdebnika: W dniu 25 b. m. obchodzić będzie p. Ludwik Secling de Saulenfels w Izdebniku 20-letni jubileusz dodatniej swej pracy dyrektorskiej w dobrach Lanckorona-Izdebnik. Cała okolica bliższa i dalsza weźmie udział w tym obchodzie.

„Sokół" żywiecki. Odbieramy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszamy o umieszczenie w łamach *Głosu Narodu* następującego sprostowania korespondencji z Żywca w numerze 184 *Głosu Narodu* umieszczonej, a przez „Prawdzica z nad Soły" podpisanej.

Nieprawdą jest jakoby się niesnaski, rozprzężenie i nieład zakradły do gniazda Sokoła żywieckiego, a koby niesnaski i animozje osobiste ustawicznie się ścierały, wskutek czego „Sokół" należycie rozwijać się nie mógł, jakoby prezes jak mógł łagodził spory, ale ostatecznie nabył przekonania, że w obecnych warunkach stać na czele „Sokoła", byłoby pracą niewdzięczną i syzyfową; nieprawdą jest dalej, jakoby prawie wszystkie przedsięwzięcia „Sokoła" żywieckiego kończyły się fiaskiem, a nawet jedna z tombol zakończyła się przed kratkami sądowemi; prawdą natomiast jest, że zgoda, jaka cechowała gniazdo nasze od założenia, trwa aż po dziś dzień, że ład jest wzorowy, czego dowodem wyborne przyrządy gimnastyczne i fundusz budowy sali nie 2.700 złr. lecz 2.871 złr. 62 ct. a. w. wynoszący, prawdą jest dalej, że prezes obecny wcale jeszcze nie miał sposobności godzenia niesnasek wewnętrznych, prawdą jest także, że bez wyjątku wszystkie zabawy przez „Sokół" urządzane cieszyły się zupełnem powodzeniem materjalnem i moralnem, prawdą jest nakoniec, że jeden z członków „Sokoła" za działanie na szkodę Towarzystwa przez sąd honorowy z „Sokoła" wykluczony, za rzucenie oszczerstwa na trzech członków wydziału przed kratki sądowe zawezwany został. Za wydział „Sokoła" żywieckiego: *Sękowski*, prezes, *A. Łuszczkiewicz*, sekretarz.

Z Muszyny piszą do nas 20 sierpnia br.: I w naszem tu podgórskiem miasteczku nie zapomniano o zgasłym właśnie wieszczu naszym, bo oto dzisiaj za staraniem tutejszego Kasyna w kościele parafialnym odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Asnyka. Wobec katafalku rzęsiście oświetlonego i ubranego w zieleń i kwiaty przy licznie zebranej publiczności odprawił żałobne nabożeństwo ks. Pawłowski. Cnór śpiewaków na prędce zebrany a z letników przeważnie złożony pod kierownictwem p. prof. Czubskiego, odśpiewał wcale udatnie kilka naszych narodowych religijnych pieśni obok znakomicie wykonanego sola śpiewu panny Z. i sola na skrzypce młodego p. Z. z Krakowa na willegiaturze tu przebywających. Ks. Palka, wikarjusz miejscowy, rzewną do serca trafiającą przemową z ambony, a następnie egzekwiami przy katafalku zakończył tę prawdziwą ucztę dla serca i ducha, przy której z licznego zebrania obecnych, wnosić należało z pociechą, że nie zapominamy o naszych zasłużonych. — Skoro o Muszynie mowa, niech mi tu wolno będzie wspomnieć o jednem zajściu w tutejszym powiecie. Nie zawsze się sprawdza przysłowie: „Kruk krukowi oka nie wykole". Dali nam tego dowód nasi najserdeczniejsi w Żegiestowie: Pewna bogata żydówka na kąpielach, chciała i w kabinie na Podpradzie imponować brylantami. Druga zaś bogata żydówka brylanty te, wartości podobno 2000 złr., ukradła jej i dzisiaj siedzi już w kozie w Muszynie. Ładna kompania!

Ze Szczawnicy piszą do nas: W dniu 14 bm. odbył się w Szczawnicy wieczorek połączony z koncertem i przedstawieniem amatorskiem, z którego czysty dochód w kwocie 150 złr., oddany został na polskie gimnazjum Cieszyńskie oraz na utworzenie szkoły rzemiosł dla kobiet w Krakowie. Perłą wieczoru był śpiew panny Kcrolewicz przy akompaniamencie panny Mich. Wink. Ślicznie deklamowała pełna wdzięku panna Wacława Franta z Warszawy. Dwie jednoaktówki: „Żywy nieboszczyk" i „Bilecik miłosny" wypadły bardzo dobrze. Odznaczyli się: panny Wink, oraz p. Makarewicz. Słowa gorącej podzięki należą się paniom Wink, pani Zofji Sofinowicz, oraz pani Jezierskiej, które, walcząc z przeciwnościami, potrafiły osiągnąć tak piękny rezultat. Żydzi świecili jak zwykle, gdzie chodzi o szlachetne cele, nieobecnością.

Baczność Chrześcijanie! Magistrat miasta Rzeszowa rozpisuje licytację prawa propinacji w Rzeszowie i okolicy. Termin do wnoszenia ofert do 1 września b. r. Najserdeczniejsi, którzy dotąd ciągnęli zyski z tego źródła, nie śpią, a zatem baczność Chrześcijanie! Bliższych informacyj udziela Magistrat miasta Rzeszowa.

Z Przemyśla piszą nam pod d. 19 sierpnia: Miasto powoli przychodzi do zwyczajnego wyglądu; znaczna część inteligencji wróciła już z letnich siedzib, przywożąc dobry humor i lepsze zdrowie do mozolnej zawodowej pracy. I tak powrócili p. prezydent sądu obwodowego Ksawery Spławski, radca Fido, naczelnik biura karnego sądu miejsko-del. Haszczyc, kilkunastu adwokatów i w. i.

Tymi dniami przyszedł do skutku kontrakt, mocą którego firma Siemens i Halske przyjęła na siebie obowiązek wybudowania kolei elektrycznej na przestrzeni Przemyśl-Krasiczyn. Kolej w znacznej części będzie służyła do przewozu piwa krasiczyńskiego za co ks. Sapieha ma jej wypłacać rocznie sumę złr. 6.000.

Z Cieszyna piszą do nas: W niedzielę, t. j. dzisiaj, o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w Stonawie w sali Stankusza zgromadzenie Związku śląskich katolików.

† J. K. Plebański. W środę ubiegłą, w majątku swym w Izdebnie w pow. błońskim (Królestwo Polskie), zmarł Jan Kazimierz Plebański, człowiek, którego działalność na polu naukowem i społecznem niosła pożytek krajowi. Urodzony w r. 1831 we wsi Bystrzycy, pow. mogilnickim, w Księstwie Poznańskiem, wykształcenie otrzymał w gimnazjum trzemeszeńskiem, następnie zaś słuchał wykładów w Uniwersytetach wrocławskim i berlińskim.

Uzyskawszy stopień doktora filozofji, mianowany został nauczycielem gimnazjum w Lesznie i wykładał w niem język i literaturę polską, a oprócz tego uczył łaciny, historji i języka francuskiego.

Gdy zapadło postanowienie otwarcia w Warszawie Szkoły Głównej i kompletowano z pośród uczonych polskich jej ciało profesorskie, wśród liczby zaproszonych na katedry nowej wszechnicy znajdował się Plebański i rozpoczął wykłady w zakładzie mającym przygotować do nauk wyższych, w t. zw. „szkole przygotowawczej". W r. 1862 objął w Szkole Głównej katedrę historji powszechnej, którą zajmował do r. 1869.

Pierwszą jego pracę naukową stanowiła rozprawa doktoryzacyjna w języku łacińskim, dotycząca dziejów Polski z czasów Jana Kazimierza, wydana w r. 1855 w Berlinie. Następnie wydał: „Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku", skreślony przez Stefana Paca, pisarza i referend Lit. staros. Preneńskiego; „Jan Kazimierz i Marja Ludwika Gonzaga. Dwa obrazy historyczne".

Po przemianowaniu Szkoły Głównej na Uniwersytet, zamieszkał na wsi, poświęciwszy się gospodarstwu rolnemu. Nie porzucił jednak pracy literackiej, prowadząc przez szereg lat *Bibljotekę Warszawską*.

Zaszczycony zaufaniem ziemian, piastował przez parę kadencyj godność radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a także zajmował stanowisko prezesa Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych.

Odebrano debit pocztowy na Węgrzech dwom antysemickim pismom wiedeńskim — dziennikowi *Deutsches Volksblatt* i humorystycznemu czasopismu *Kikeriki*. Niech żyje węgierska wolność prasy!

Numerowanie miejsc w pociągu. Według informacyj *Nowosti*, projektowane na kolejach rosyjskich „bilety miejsca" (platzkarty niemieckie), za osobną opłatą, wprowadzone nie będą, natomiast wszystkie miejsca osobowe będą ponumerowane i pasażer wraz z biletem zwykłym otrzyma markę z numerem swojego miejsca.

Najnowsza bohaterka. Jak wiadomo od czasu Joanny d'Arc niebrakowało i w nowszych czasach dziewiczych bohaterek. Słyszymy w historji wojny o wolność o Eleonorze Prohasce, która zginęła na polu bitwy. O innej dziewczynie, która poszła na wojnę 1813 r., niepiszą wprawdzie książki, ale w Friedlandzie, jej miasteczku rodzinnem w Meklemburgi jest nad drzwiami domu, gdzie przyszła na świat, zawieszona tablica w celu uczczenia jej pamięci. Nazywała się Augusta Krüger, i ta tablica jest jedyną osobliwością całego miasta. I ostatnia wojna między Turcją i Grecją ma swą dziewicę-bohaterkę: Katarzynę Vassarelę z Messyny. Towarzyszyła ona bratu w męskiem przebraniu na pole walki; nikt się niedomyślał w dorodnym młodzieńcu dziewoi. Rodzeństwo należało do oddziału nieregularnych ochotników i brało udział w licznych utarczkach. Komendant nawet chwalił w przeciwieństwie do starszego brata śmiałość i odwagę młodszego. Pod Muzaki ugodzona została Katarzyna trzema kulami w udo. Przeszło 3 tygodnie niósł Jerzy zranioną siostrę na ramionach przez górzystą okolicę do lazaretu w Lannie. Następnie przewieziono Katarzynę na okręcie wraz z rannymi do portu Pireus.

Przestroga dla wychodźców. W stanie Pennsylwanja, w Ameryce północnej, weszło z dniem 1 lipca rb. w życie prawo, według którego robotnicy, obcokrajowcy nienaturalizowani, w wieku ponad 21 rok życia opłacać mają od swego zarobku po 3 centy amerykańskie (za każdy dzień i od osoby) i że podatek ten każdemu zarobnikowi od płacy dziennej ma być odciągnięty. Podobne prawa podatkowe mają wejść niebawem w życie w innych stanach Ameryki Północnej. — Wzmianka niniejsza powinna posłużyć emigrantom za przestrogę.

Niebezpieczna groźba. W jednym z hiszpańskich tygodników pomieszczono niedawno małą anegdotkę o młodzieńczym rejencie dumnej Hiszpanji. Guwernantka małego króla uważała za stosowne, mieć dla swego wychowanka odczyt o konieczności „uprzejmego i grzecznego" zachowania się wobec wszystkich. Władca narodu ma obowiązek, mówiła ona, zyskać sobie miłość swych poddanych i przyświecać im we wszystkiem dobrym przykładem. — W rzeczy samej Alfons XIII silił się przez kilka następnych dni na wyszukane objawy grzeczności, zwłaszcza w podziękowaniach za owacje, jakie mu jego poddani robili w czasie popołudniowych przejażdżek. Pewnego dnia objawił mały król jakieś jak zwykle niedające się spełnić kapryśne żądanie. Wychowawczyni zwracała mu w delikatny sposób uwagę na niemożność spełnienia czego sobie życzy, następnie zaś oświadczyła mu wprost, że woli jego zadość się nie stanie. Wówczas mały tyran niehamując gniew-

nego temperamentu, zawołał: „Jeśli zaraz nieotrzymam, czego chcę, to dziś po południu podczas przejażdżki niebędę wcale ludziom dziękować, tylko się im będę wykrzywiać i język pokazywać!“

Przyaresztowanie królowej. We Włoszech obowiązują bicyklistów bardzo surowe prawa, między innemi zaś jeżdżenie bicyklem po różnych alejach parku Monza jest najsurowiej wzbronione. Jak wiadomo, królowa Małgorzata jest zapaloną bicyklistką. Gdy przed kilku dniami monarchini po jednej z zakazanych dróżek wygodnie jechała, zagrodził jej drogę młody, gorliwy w służbie żołnierz policyjny i nieznając władczyni Włoch, w jednej chwili ją zaaresztował. Niemałe było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, kto był delinkwentką, większą jednak jeszcze była jego radość, gdy mu królowa własnoręcznie przesłała swą fotografję i dziesięć franków wraz z życzeniem, aby podobiznę dokładnie przestudjował, w celu poznania jej przy najbliższem spotkaniu.

Jenerał Managgia la Rocca. Z Rzymu piszą: Rzymianie śmieją się do rozpuku od kilku dni i mają z czego, gdyż sobie grubo zażartowali z francuzów i paryskich italofobów. Rzecz cała stoi w łączności z pojedynkiem jenerała Albertone i księcia Henryka orleańskiego, któryzy w drodze honorowej rozprawy na szpady rozstrzygnęli sprawę obelg, rzuconych przez ks. Henryka na wojsko włoskie. Otóż w Paryżu jest sławny szermierz na szpady, figura bulwarowa, człowiek zaczepliwy i awanturnik, p. Thomeguex, który włochów nienawidzi, zwłaszcza od czasu, kiedy pokonany został w fechtunku na szpady przez włocha Piniego. P. Thomeguex ogłosił w *Patrie* list, gdzie wyzywa oficerów włoskich, aby się z nim pojedynkowali, rzucając im rękawicę w sposób dość obraźliwy. Jeden z rzymskich publicystów wpadł na dowcipny pomysł: wysłał telegram do Paryża do p. Thomeguex, przyjmujący wyzwanie, i podpisał: Jenerał Managgia la Rocca. Thomeguex nie miał nic pilniejszego, jak roztrąbić na bulwarach wiadomość, odebraną telegraficznie, udzielił telegramu redakcjom i odtelegrafował, wyznaczając swoich sekundantów. Tymczasem ten Jenerał Managgia la Rocca jest postacią karnawałową, przezwiskiem, danem przez ulicznikow; od lat kilkunastu wyjeżdża on w zapusty na Corso na szkapie, w blaszanym hełmie, z wielkim drewnianym pałaszem, otoczony eskortą na osłach, wśród wrzasków gawiedzi ulicznej, która go obrzuca niedogryzkami. Jest to, jak mi mówiono, tandeciarz, o komicznej postawie Don Kiszota. Dzisiaj nietylko Rzym, ale i Paryż zanosi się od śmiechu z powodu figla jaki spłatano panu Thomeguex i jego wojowniczemu zapałowi. *Managgia* jest właściwie przekleństwem ludowem, specjalnie rzymskiem.

Bohaterski ratunek. Pięciu chłopców z Clichy, Levallois i Asnières pod Paryżem najęło na wysepce Grand-Jatte łódkę, aby na niej odbyć wspólną przejażdżkę po Sekwanie. Zaledwie chłopcy, nie mający pojęcia o kierowaniu łodzią, minęli most Asnières, zagrożeni zostali zbliżającym się holownikiem. Chłopcy wytężyli wszystkie siły, aby się usunąć, nie potrafili jednak czółnem pokierować. Kapitan statku, widząc niebezpieczeństwo, dał rozkaz na kont-parę. Ciężki statek zatrzymał się wprawdzie na miejscu, ale manewr spowodował silny prąd bałwanów, które lekkie czółno wywróciły. Chłopcy wpadli w toń rzeki. Bez chwili namysłu kapitan rzuca się w silny prąd wody i po kilku zanurzeniach wynosi na brzeg trzech chłopców. Poczem drugi raz rzuca się w nurty rzeki i wydobywa dwóch jeszcze walczących ze śmiercią.

Cenzura teatralna w Anglji. Idealną cenzurę teatralną posiada Anglja, a w szczególności Londyn. Znany dramaturg i artysta niemiecki Kadelburg, który przed niedawnym czasem kierował przedstawieniami gościnnemi wiedeńskiego teatru ludowego w Londynie, podaje w sprawie tej w jednem z pism niemieckich nadzwyczaj ciekawe szczegóły.

Tak więc cenzor londyński pobiera prawnie po funcie szterlingów od każdego odczytanego aktu. Za to cenzorowie w Londynie, jak to dowodzi następujący epizod, pilnują bardzo swego obowiązku. Pewnego dnia wcłają Kadelburga do cenzora, i wywiązuje się pomiędzy kierownikiem trupy niemieckiej a angielskim urzędnikiem następujący mniej więcej djalog:

— Nie mogę panu udzielić pozwolenia na wystawienie sztuki „Niewierna“.

— Z jakiego powodu?

— Sztuka ta jest w Londynie wprost niemożliwa. Zwłaszcza zdania, które bohaterka wygłasza wobec przyjaciela domu. Żałuję bardzo, lecz żadną miarą nie mogę udzielić pozwolenia.

— Ależ, panie cenzorze, zdania te są ironiczne. Jeśli pan sobie przypominasz treść sztuki...

— Co, treść sztuki?... Ja nie znam wcale tej sztuki!...

Kadelburg przygląda się ze zdumieniem cenzorowi.

— Proszę pana, panie dyrektorze — mówi cenzor w spokoju — skąd bym wziął czasu na czytanie tego wszystkiego?... Żona jednak moja, która zna dość dobrze język niemiecki, przeczytała sztukę. Dziwilibym się, gdyby nie zrozumiała należycie owych zdań!

Kadelburg zapewnia cenzora, że szanowna lady tym razem nie pojęła należycie treści onych słów, że chodzi jedynie o szyderstwo, oraz, że moralność nie ponosi najmniejszego szwanku.

Cenzor bierze książkę do ręki, przebiega pobieżnie oczyma owo zakwestjonowane miejsce, pokręca głową i odzywa się po krótkim namyśle:

— Daj mi pan słowo, panie dyrektorze, że zdania te nie obrażają publicznej moralności.

— Daję panu moje słowo!

Cenzor bierze pióro do ręki i pisze na karcie tytułowej „Niewiernej“ pozwolenie.

I przedstawienie odbyło się, nie obraziwszy ani trochę publicznej moralności Londynu. Cenzor nie był obecnym na przedstawieniu, wystarczyło mu słowo, dane przez teatralnego przedsiębiorcę.

Zastępstwa literackie. Chcecie wiedzieć, czytelnicy, jak niektórzy literaci paryscy piszą swoje powieści? Powtórzymy tu anegdotkę, zupełnie autentyczną, którą podaje pismo *Gaulois*, salonowe, arystokratyczne, zachowawcze, unikające wszelkiej krytyki zbyt ostrej: „Pewien wielki dziennik paryski zamówił u pewnego znanego powieściopisarza romans do odcinka, po franku za wiersz. Powieściopisarzowi nie chciało się już pisać samemu; idzie tedy do pewnego innego powieściopisarza, dziś już starego, chorego i wyszłego z mody, i zamawia romans u niego — po 25 centymów od wiersza. Romans zaczął wychodzić pod nazwiskiem sławnego i modnego romansopisarza, któremu za firmę dostawało się po 75 centymów od wiersza. Nagle w środku romansu, stary literat, biorący po 25 centymów od wiersza, zachorował ciężko i był już bez nadziei. Okropnie zaniepokojony autor firmowy odczytał czemprędzej „swoje“ dzieło i napisał na prędce jakie takie zakończenie, które niesie do redakcji.

— Jakto? — pyta sekretarz redakcji — więc pan chyba zamieniłeś dokończenie, bo nam je przyniesiono od pana już przed trzema dniami...

Cóż się okazało? Oto stary literat już nie modny, biorąc po 25 centymów od wiersza, nic nie mówiąc autorowi firmowemu, oddał zamówienie młodemu literatowi, jeszcze nie modnemu, płacąc mu po 10 centymów od wiersza, który najspokojniej dokończył powieść. A tymczasem czytelnicy zachwycali się talentem „znanego i cenionego mistrza“.

Zastępstwa takie nie należą w Paryżu do rzadkości. Niedługo ludzie przestaną się nawet ich wstydzić i z niemi ukrywać; trzeba tylko aby zawód literata stał się jeszcze trochę bardziej kupieckim.

Bo oto inna anegdota, za autentyczność której ręczy oryginalny i wybitny krytyk i publicysta, p. Kamil de Sainte-Croix. Jeden z jego przyjaciół napisał takie początek powieści na zamówienie jednego z „mistrzów“, który ją zaczął drukować w jakiemś piśmie codziennem. Gdy jednak prawdziwy autor zgłosił się po obiecaną część zapłaty, który koniecznie potrzebował na życie, „mistrz“ wyznał mu, że niema grosza przy duszy, albowiem niewypowiedzianie się spłukał w jednem z miejsc kąpielowych. Znając swego ptaszka, zastępca najspokojniej zmienił rozwój intrygi w powieści i wprowadził do niej nową osobistość, pod której przejrzystym pseudonimem odrazu poznać było można autora firmowego, i tenże przez pewien czas musiał czytać w odcinku rozpowszechnionego pisma, ze swoim własnym podpisem, opisy swych niezbyt ładnych sprawek i awantur. Powieść wyrywano sobie na bulwarach. Trwało to dotąd, aż „mistrz“ nie wypłacił całej należności okrutnemu zastępcy!

To go jednak nie oduczyło od zastępstw...

Kapelusze dla koni podczas upałów letnich wprowadzono w Londynie. Nowość ta została już dawniej zastosowana w Bordeaux, gdzie corocznie kilkanaście koni tramwajowych padało od porażenia słonecznego. Kapelusze są słomiane z szeroką wstążką, z otworami dla uszu końskich. Londyńskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami obstalowało dużą ilość takich kapeluszy.

Japońskie Towarzystwo Czerwonego krzyża (Nippon-Sekki-Siusi Sza) obchodziło przed kilkoma tygodniami dwudziestolecie swego istnienia. W uroczystości brali udział wszyscy prezesowie oddziałów prowincjonalnych. Uchwalono przypadające w roku 1902 dwudziestopięciolecie istnienia Towarzystwa obchodzić z niezwykłą uroczystością zaprosić na nie prezesów wszystkich Towarzystw Czerwonego Krzyża na kuli ziemskiej. Na zebraniu postanowiono również przystąpić do budowy parowca, specjalnie dla celów Towarzystwa, ostatnia bowiem wojna chińsko japońska wykazała dowodnie, jak wielkie podobny okręt mógłby wyświadczyć usługi. Obecni na posiedzeniu dyrektorzy Towarzystwa budowy okrętów „Nippon-Jusen-Kaisza“, pp.: Iwanaga i Mac-Cumiran, oświadczyli, iż praktyczniej byłoby przystąpić do budowy odrazu dwóch takich parowców, któreby kosztowały razem miljon yen (dolarów). Zebranie wniosek ten zatwierdziło, wyprzedzając tym sposobem wszystkie istniejące Towarzystwa Czerwonego krzyża.

Składki. Na szkołę Polską w Białej Towarz. szkoły ludowej w Nowym Sączu 30 złr., Wydz. pow. w Bochni 10 złr.

Dla 80-letniego starca Stanisław Pochniarski zebrane w swym handlu w Przemyślu 1 złr. 9 ct.

Nekrologja. Katarzyna Porecka, wdowa po kapitanie, zmarła w Krakowie 19 b. m., mając lat 76.

Teatr Literatura i Sztuka.

Otwarcie sezonu.

Wobec licznie zapełnionej sali otworzono wczoraj sezon zimowy w teatrze miejskim „Urzędową żoną“. O grze artystów pisać chyba nie potrzebujemy, pamiętamy ją z ubiegłego sezonu. W obsadzie sztuki żadna poważna zmiana nie zaszła. Wypocząci artyści grali żywo i z humorem. Życząc powodzenia dyrekcji w przyszłej kampanii, zamykamy tę krótką wzmiankę westchnieniem, abyśmy jak najrychlej usłyszeli o skompletowaniu towarzystwa w personalu kobiecym. Dotąd bowiem doniesiono nam tylko o dymisjach, o angażowaniu głucho jakoś. Tak jak jest obecnie, sezonu nie przetrwamy, chyba przewegetujemy, a to zamało jak na teatr subwencjonowany przez kraj i miasto.

Minos.

* „Słowiańszczyzna“ Artura Grottgera. Genialny malarz polski dał wyraz pięknej myśli w kompozycji zatytułowanej „Słowiańszczyzna“. Jestto szkic znacznych rozmiarów, rysowany kredką i przedstawiający alegorycznie ideę słowiańską. Stanowi jedno z najfantastyczniejszych dzieł tego artysty. Szkic przedstawia szczyt wysokiej góry, na którym wszystkie narody słowiańskie zajęte są wykuwaniem olbrzymiego posągu Słowiańszczyźnie. Artysta przedstawił tu narody w postaci małych, nagich genjuszów, a wszystkie łatwo poznać po narodowem okryciu głowy. Czoło posągu, uwieńczone gwiazdą, wykuwa Czech, niżej widać Rosjanina, obok którego znowu siedzi Polak, zawiązujący sobie chustą ciężko zranioną rękę. Słowak przypatruje się z zajęciem temu ostatniemu. Na rusztowanie wchodzi po drabinie Serb, zaś u stóp posągu rwie się do działania młodsza brać słowiańska: Rusin, Chorwat, Łużyczanin, Słoweniec i Bułgar. Dzieło to ofiarował Grottger stowarzyszeniu „Slovanska Beseda“ w Wiedniu, którego członkiem wydziału i chlubą był wielki malarz polski. Dziełem tem chciał artysta przypomnieć narodom słowiańskim zgodę, miłość i braterstwo, wskazać im drogę do wyższych celów. Reprodukcję tego utworu sztuki można oglądać wystawioną w niektórych księgarniach i handlach obrazów w Rynku głównym.

* P. Wojciech Kossak otrzymał w tych dniach w Zakopanem wezwanie od cesarza Wilhelma II do wykonania historycznego obrazu z kampanji 1814 r. we Francji. Obraz ten przeznaczony jest niemieckiemu pułkowi grenadjerów gwardji, który w epopei Napoleońskiej zdobył dla swej historji najświetniejsze karty. W piśmie, które otrzymał p. Kossak, wyraża cesarz swe przekonanie, że do wykonania tego tematu nikt tak się nie nadaje, jak p. Kossak.

* Z Paryża piszą: Antoine znowu zakłada teatr wolny pod nazwą „teatr Antoine'a“. Wszyscy niemal aktorzy, którzy z nim poszli do Odeonu, teraz znów powracają do niego.

HUMOR.

Jeden z wielu.

Kupił naukę olbrzymią pracą,
Myśląc, że za nią dobrze zapłacą,
Zawiódł się jednak kupiec niebożę,
Towaru bowiem... sprzedać nie może.

Szczyt powodzenia.

— Jakże się powodzi Iksowi w Ameryce?
— Któremu Iksowi?
— No temu kasjerowi, który okradł kasę i uciekł do Ameryki.
— Świetnie mu się powodzi.
— No?
— W tych dniach musiał znów uciekać z Ameryki do Europy.

„Jakoś to będzie“.

Jan, co miał reński, zjadł go na śniadanie.
Więc ktoś, co lubi nos swój wtrącać wszędzie,
Rzecze do niego: — Zastanów się, Janie!
Czy jutra wcale nie masz już na względzie?
A Jan mu na to: — Nie marudź, mój panie,
„Jakoś to będzie“.

— Skąd powstała przysłowiowa nienawiść teściowej do zięcia?
— Stąd, że zięć jest mężem córki, a nie matki, która nieraz jest wdową.

Wspaniały wynalazek.

— Więc jaki to pański wynalazek?
— Automat muzyczny, gdy się wrzuci 5 centów...
— To zaczyna grać; ależ to stare jak świat.
— Nie; to przestaje grać!

OSTATNIA POCZTA.

Opawa 21 sierpnia (w południe). W dniu dzisiejszym odbyć się ma wielkie czeskie zebranie ludowe w Mistku. Na zebraniu tem referować będą: dep. Horzica, dziennikarz z Ołomuńca Aleksander Jirziczek i dr Czapek z Berna. Na porządku dziennym stoją sprawy narodowe i ekonomiczne. W razie niepogody zebranie odbędzie się 29 b. m.

Praga 21 sierpnia (w południe). Starostwo w Asch zakazało urządzenia zapowiedzianego wiecu niemieckiego pod gołem niebem, oświadczyło natomiast gotowość udzielenia zezwolenia na odbycie wiecu w zamkniętym lokalu. Wiec nie odbędzie się. Ściągnięto tu 160 żandarmów z okolicy.

Berlin 21 sierpnia (w południe). Sekretarz stanu Bülow powrócił do Berlina i objął kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych.

Berlin 21-go sierpnia (w południe). *Internat. Corresp.* donosi w liście otrzymanym z urzędowego źródła, że Grecja przyjąć nie może kontroli finansowej i traktatu pokojowego pod obecnymi jego warunkami nie podpisze. Jak na teraz nie pozostaje nic innego Grecji, jak starać się o porozumienie bezpośrednie z Turcją.

Konstantynopol 21 sierpnia (w południe). W mieście spokój panuje, sklepy pootwierane. Indywiduum, które rzuciło bombę na Wysokiej Porcie, nosiło strój tureckiego policjanta wojskowego.

Kopenhaga 21 sierpnia (w południe). Z Helsingborgu donoszą, że krzyżowiec „Pothuau" z prezydentem Faurem na pokładzie minął po południu po 2-iej godzinie Kronborg i zamienił salwy powitalne z twierdzą.

Fryburg 21 sierpnia (w południe). Czwarty międzynarodowy kongres naukowy katolicki został dzisiaj zamknięty.

San Sebastian 21 sierpnia (w południe). Królowa regentka mianowała ostatecznie jenerała Azcarragę prezydentem ministrów. Skład dotychczasowego gabinetu pozostaje niezmieniony.

Lizbona 21 sierpnia (w południe). Policja tutejsza aresztowała anarchistę Ricci, podejrzanego o przyjaźń ze sprawcą zamachu na Canovasa. W Vergara aresztowano anarchistę Józefa Rossi, poszukiwanego przez władze francuskie, włoskie i hiszpańskie.

Kalkuta 21 sierpnia (w południe). Dziennik urzędowy ogłosi jutro zakaz rozszerzenia konstantynopolitańskich dzienników *Sabah* i *Malumat*.

Londyn 21 sierpnia (w południe). Do *Timesa* telegrafują z Konstantynopola, że Porta, zaniepokojona anarchją, panującą w Kurdystanie, poleciła zarządzić powszechną mobilizację wilajetów wschodnich.

Londyn 21 sierpnia (w południe). *Daily Telegraph* donosi z Konstantynopola: Poseł angielski otrzymał instrukcję, aby obstawał przy ewakuacji Tessalji i odwrocie wojsk tureckich przed uregulowaniem szczegółów indemnizacji wojennej. Energiczna postawa Anglji zmusi mocarstwa do zgodzenia się na warunki lorda Salisbury'ego, lub też doprowadzi do zerwania koncertu europejskiego.

Londyn 21 sierpnia (w południe). Przewidują tu rychły wybuch nowej wojny angielsko-indyjskiej. Syn emira otrzymał polecenie, aby zwiedził wszystkie fabryki broni w kraju. Panuje w nich czynność gorączkowa. Zbuntowane plemię Afrydów jest bardzo silne; może ono samo postawić w polu 60.000 ludzi, wyćwiczonych w armji indyjskiej. W tutejszych sferach wojskowych obawiają się, aby fanatyzm plemion pogranicznych nie udzielił się żołnierzom armji indyjskiej i nie doprowadził niektórych pułków do jawnej zdrady.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Praga 22 sierpnia (rano). Dochodzą wiadomości, że konferencja niemieckich mężów zaufania, która ma się zebrać tutaj w poniedziałek, odrzuci zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji, proponowanej przez hr. Badeniego.

Wiedeń 22 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o uniformach urzędników sądowych i urzędników prokuratorji państwa, dalej rozporządzenie o stroju urzędowym dla zawodowych sędziów polubownych, wreszcie rozporządzenie o sędziowskiej służbie przygotowawczej.

Wiedeń 22 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* donosi: Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrem oświaty, zamianował profesora Odona Bujwida w Krakowie dyrektorem zakładu do badania artykułów spożywczych, który wkrótce ma być ustanowiony przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Starszym inspektorem tego zakładu zamianowany Stanisław Bądzyński.

Wiedeń 22 sierpnia (rano). Na zaproszenie prezydenta ministrów do wzięcia udziału w konferencji nadeszły pomyślne odpowiedzi marszałka kraj. Lobkovica, następnie od wiernokonstytucyjnej większej posiadłości ziemskiej, od szlachty feudalnej i od Młodoczechów. Brakuje jeszcze odpowiedzi od czeskich Niemców. Zresztą wszyscy zaproszeni przyrzekli przybyć.

Wiedeń 22 sierpnia (rano). Toczą się tutaj rokowania w sprawie satysfakcji, jaką Bułgarja winna jest Austrji za oszczercze i zuchwałe wyrażenie się Stoiłowa. Zdaje się, iż sprawa cała da się pokojowo załatwić.

Asch 22 sierpnia (rano). Pomimo zakazu wiecu ludowego, spodziewają się wielkiego napływu ludności z Bawarji i Saksonji. Władze zarządziły jak najdalej idące środki bezpieczeństwa.

Konstantynopol 22 sierpnia (rano). Aresztowania Armeńczyków trwają ciągle. We środę wybuchły w Konstantynopolu zaburzenia i usiłowania rzezi Armeńczyków. Spokój w krótkim czasie przywrócono.

Konstantynopol 22 sierpnia (rano). Panuje tu powszechna obawa, aby zamachy armeńskie nie wywołały ponownych rzezi, jeżeli nie w Konstantynopolu, to na prowincji. Ambasador francuski Cambon, poczynił delegatowi sułtana, Izzet bejowi, poważne przedstawienia i zalecał zastosować środki najbardziej energiczne, by tylko zapobiedz mordom, gdyż w przeciwnym razie stałyby się nieuniknionemi groźne zawikłania. W patrjarchacie i między zamożniejszymi Armeńczykami panuje ogromne zamieszanie. Obawiają się, jako następstwa zamachów, dalszego pogorszenia położenia ludności armeńskiej, która zdaje się być bardzo przerażoną. W sferach armeńskich potępiają ogólnie zamachy.

Paryż 22 sierpnia (rano). Ajencja Hawasa donosi z Aten: Propozycja Anglji, aby wojsko tureckie opuściło Tessalję przed zapłatą przez Grecję odszkodowania wojennego, budzi w Atenach nadzieję, że artykuł 6 traktatu pokojowego będzie w tej myśli sformułowany. Dzienniki wyrażają nadzieję, że mocarstwa przyjmą ten projekt, który ułatwi położenie ekonomiczne Grecji i umożliwi jej szybsze uzyskanie sumy, potrzebnej na zapłatę odszkodowania. Panuje opinja, że posiedzenie ambasadorów, które dzisiaj odbyć się ma w Konstantynopolu, będzie rozstrzygające, gdyż Anglja postanowiła podobno obstawać przy swoim projekcie.

Chrystjania 22 sierpnia (rano). Dziennik *Fremskridt*, wychodzący w Skiern, zamieszcza pod datą 15 b. m. wiadomość z Sande, że widziano tam w bardzo znacznej wysokości balon unoszący się w północno-zachodnim kierunku. Balon ten, obserwowany przez kilka osób, wydawał się małym i miał krótki świecący ogon.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 20 *sierpnia.*

Pszenica 10·— do 10·25, żyto 7·70 do 7·90, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastew. —·— do —·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·50 do 5·75, chmiel stary —·— do —— chmiel nowy na terminy —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie zwyżkowe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·42½ do 11·47½, loco Ołomuniec 10·70 do 10·80, loco Berno-Wiedeń 10·85 do 10·95—, na wrzesień loco Aussig 11·50 do 11·55 cukier w kostkach prima 36·— do 36.25, secunda 35·75 do 36·— Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 17·90 do 18·10 Nafta kaukazka transito Trjest 4·50 do 4·75, galicyjska przeźroczysta 16·75 do 17·—.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu lipcu 1897 roku, wynosiła produkcja soli w Galicji 144.044 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 108 083 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 144.357 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 112.296 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu 1897 r. wyprodukowano o 313 centr. metr. więcej, a sprzedano o 4213 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1896 r.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Wielebny ks. Józef Londzin. Naczelny redaktor bawi za granicą na urlopie. Wróci dopiero z początkiem września

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa**; godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 po godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Restauracja F. Wójcickiego

W KRAKOWIE
ul. Szpitalna, hotel Pollera
WYDAJE 2090
Objady z 4 dań po 1 złr.
również Kolacje,
z 3-ch dań po 75 ct.
Wina różnego gatunku.
BULJON własnego wyrobu z dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

ŁEKCJE

angielskiego, włoskiego, francuskiego, rosyjskiego, matematyki z wykładem polskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim. Przygotowanie do **zakładów naukowych.** — Warunki przystępne.
Prof. Skomorowski, literat
2255 3 5 **Karmelicka 33.**

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścienkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 2086

Uczniów

c. k. gimnazjum w Podgórzu, **przyjmie** na wikt i mieszkanie oraz sumienną opiekę **rodzina urzędnicza w Podgórzu** ulica Krakusa Nr. 28, I-sze piętro. 2226 3 3

Gimnazjalista 2229

z ukończoną 6 klasą **znajdzie zaraz umieszczenie** pod korzystnymi warunkami
w aptece w Brzozowie.

Zarząd dóbr Wielkie drogi
sprzedaje do siewu żyto „TRIUMPH"
po złr. 10·— za 100 klgr. stacja Wielkie drogi. Zamówienia przyjmują: Zarząd dóbr Wielkie drogi poczta loco i **Związek handlowy Kółek rolniczych** w Krakowie, ul. Pijarska L. 4. 2249 5 5

Wyrzymaczki

do wyciskania bielizny, najlepsze amerykańskie po 18 złr., niemieckie po 13·50, 14·50 i 16·50
MAGLE POKOJOWE
po 24 i 42 złr. w. a. — poleca
W. HALSKI Kraków Sukiennice.
2252 4 0

Potrzebny uczeń

do fabryki wyrobów cukierniczych pod firmą: **Józef Siermontowski**, ul. Bracka Nr. 6 w Krakowie. — Zamiejscowi mają pierwszeństwo. 4 4 2267

UCZNIÓW
szkół średnich na wikt i stancję, zapewniając opiekę i nadzór w naukach, **przyjmują** jak lat poprzednich, **Zakrzewscy**, ul. Zgoda Nr. 1, II piętro. 2284 3 4

Zakład wychowawczy

przy klasztorze PP. Augustyanek
w Krakowie
przyjmuje tak jak poprzednich lat **Panienki** zamiejscowe na mieszkanie, zapewniając im rodzicielską opiekę.
Zgłoszenia przyjmuje M. Przełożona klasztoru. 2300 2 3

Karol Ryżmanowski

ulica Szewska Nr. 2
SPECJALISTA FRYZJER DAMSKI i MĘSKI
ARTYSTYCZNE WYROBY Z WŁOSÓW.
Osobny Salon dla Pań. 2367 1 0
Ulica Szewska Nr. 2 w Krakowie.

Ogłoszenie.

Nadzwyczajne ogólne Zgromadzenie

CZŁONKÓW
katolickiego Towarzystwa rolniczo-zaliczkowego
w Nowym Targu z filią w Czarnym Dunajcu
odbędzie się w sali Magistratu w Nowym Targu **dnia 2 Września 1897 r. o godz. 3 po południu**
z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z dotychczasowego obrotu
2. Uzupełnienie statutu
3. Wybór komisji rewizyjnej
4. Przystąpienie do Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie
5. Ewentualne wybory członków rady nadzorczej.
6. Samoistne wnioski.

Nowy Targ, dnia 15 Sierpnia 1897.
RADA NADZORCZA:
A. Leopold Brosig prezes. 2369 1 1 ***Jan Staszel*** sekretarz.

Winogrona

najlepsze gatunki deserowe stołowe, **dostarcza** w 5-kl. koszykach najtroskliwiej opakowane po 1 złr. 60 ct. — **A. Hoffmann** w Nyiregyhaza (Węgry). Rozsyłki rozpoczynają się z dn em 25 sierpnia. 2305 3 3

Praktykant

zamiejscowy, z ukończoną II klasą gimnazjalną lub realną, **znajdzie natychmiast pomieszczenie** w handlu porcelany i szkła **Władysława Tomaszewskiego** w Krakowie, Rynek Nr. 16. 2303 2 3

Dwóch uczniów

znajdzie umieszczenie 3 3
w inteligentnym domu (osobny pokój) pod przystępnymi warunkami. Bliższa wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 2304

Handel korzenny

z wyszynkiem wódek i trafiką
egzystujący od lat kilkunastu, w dobrem położeniu i dobrze się rentujący — jest z powodów familijnych —
do sprzedania.
Wymagany kapitał 2000 złr
Wiadomość w *Głosie Narodu.*
2376 1 3

ZARZĄD DÓBR

2371 **w Niemstowie,**
poczta Cieszanów **potrzebuje kupić żelazny rezerwoar**
szeroki 1·90 do 2 metry,
długi 3·00 „ $3\frac{1}{2}$ „
wysoki 1·00 „ 1·20 „
Oferent zechce pod powyższym adresem podać zarazem i cenę. 1-3

UCZNIOWIE 2375

ze szkół średnich i początkujących **znajdą umieszczenie** u rodziny obywatelskiej. Zapewnia się dozór sumienny nad nauką i opiekę rodzicielską. Ul. Siemiradzkiego l. 16 parter. 1 3

Potrzebny uczeń

zamiejscowy
DO CUKIERNI
Rehman—Hendrich
4 3 w Krakowie. 2285

Inteligentna wdowa

w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie, **poszukuje zajęcia** od 15 września jako gospodyni do zarządu domowego u starszego pana, lub na probostwie. Wiadomość w biurze „Filipiny" Mikołajska 10, 1-sze piętro. 2302 3 3

W mieście powiatowem

liczącem 14.000 mieszkańców — z siedzibą Sądu obwodowego, Dyrekcji finansowej, wyższego Gimnazjum i Seminarjum nauczycielskiego, **jest od kilkudziesięciu lat** zaszczytnie znany **HOTEL** (z stajniami czyli tak zwanym zajazdem) z 11 umeblowanymi pokojami, wraz pościelą, z restauracją, prawem wyszynku i mieszkaniem dla gospodarza, zaraz **do wynajęcia**. Wiadomości udzieli p. Kosterkiewicz w Stryju. 2370

Arystony Lipskie

2 10 poleca 2074
SKŁAD FORTEPIANOW
J. Radziszewski i Ska
Rynek L. 29, Kraków.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego**, zwanego „Gesichtspomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7.**
Słoik 60 centów. 2103

---

2 studentów

przyjmie na całe utrzymanie z konwersacją niemiecką i fortepianem (na żądanie) za skromnem wynagrodzeniem rodz na urzędnika, zapewniając rodzicielską opiekę i nadzór. — Adres poda Administr. „Głosu Narodu". 2332 2 6

Pierwsza krajowa

FABRYKA CHEMICZNA

Atramentów, laków, smółek, farb stampilowych, gum, masy i atramentów hektograficznych, technicznych, wodotrwałych i t. p.

Kazimierz Bauman

Lwów, Gródecka 45.
Dla odsprzedających cenniki darmo i opłatnie.
W Krakowie do nabycia w handlach: **WP. J. F. Fischera A-B, Jana Fischera w Pałacu Spiskim, S. Karlińskiego, Sukiennice**, Kutrzeby i Murczyńskiego, W. Poturalskiego w Podgorzu i w pierwszorzędnych składach papieru w całym kraju. 2354 2 0

Wioska

pod Dobczycami
do sprzedania, 200 m. w tem 60 lasu, gleba doskonała, budynki i skromny dworek dobre, kamieniołom wytwornego piaskowca. — Wiadomość na miejscu. **Stadniki p. Gdów.** 8 5 2014

Realność

z ogrodem na przedmieściu Krakowa, przy szosie — 27 ubikacyj, 8% netto dochodu — zaraz **do sprzedania** Kapitał potrzebny 5000 złr. Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu". 2310 3 5

DO HANDLU

St. Karlińskiego

(Kraków, Sukiennice)
potrzebny **praktykant** z ukończoną 2 kl. realną lub gimnazjalną. 2160 5 3

DRZEWO

3 3 **do sprzedania** 2337
dla piekarzy na opał, gonty, grubsze łaty. — Wiadomość w drukarni W. L. Anczyca i Spółki, Zwierzyniecka l. 2.

Wykaz Dóbr

w Węgrzech w komitatach Zips Semplin i Debreczyn, małe i wielkie objekta **do sprzedaży** przesyła pisemnie, oraz udziela bliższych ustnych i pisemnych objaśnień w niemieckim języku „Littman Mor Buda-Pest Csengerygasse 71, Thüre 3.
2—5 2338

Kupię fortepian

nowszego systemu, nie wiele używany i zupełnie dobry. Warunki wraz z podaniem systemu, uprasza się do 23 t. m. pod: „100" poste restante Kraków. 3·3 2339

Wieś

w pow. myślenickim
o 3 mile od Krakowa, o pół mili od gościńca odległa. — Obszaru 525 m., w tem dwukośnych łąk 120 m. Położenie piękne. — Dwór wśród dużego parku. — Wiadomość w Admin. „Głosu Narodu", 2052 6 0

St. Birtus

Modele
Kapeluszy
Fasony
Wstążki
Kwiaty
Koronki
Parasolki
Bluzki
Paski
Rękawiczki
Gorsety

KRAKÓW A-B

A-B KRAKÓW

St. Birtus

Nawozy sztuczne

pod gwarancją **zupełnej czystości i pełnej zawartości składników pokarmowych**
sprzedaje najtaniej

Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.

Cenniki darmo i opłatnie. — Większym odbiorcom specjalne oferty.
Ceny bez konkurencji. 1·9 13 20

NOWO ZAŁOŻONA KONCESJONOWANA

Ajencja Stręczenia służby Jadwigi Strzałkowskiej

w Krakowie przy ul. Szewskiej Nr. 9, I-sze piętro
Poleca każdego czasu tak w miejscu jak i na prowincję wielki wybór najlepiej rekomendowanej służby, jako to: bon, panien służących, gospodyń, kucharek, pokojowych, nianiek, dziewek, parobków, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai, karbowych, polowych, stróżów kamienicznych i innych fachowych ludzi.
Łaskawe zlecenia wykonuje jak najspieszniej i najskrupulatniej, oraz ku zupełnemu zadowoleniu stron interesowanych. 1641

F. KOSIBA

w Krakowie, rynek główny Nr. 23, (I-sze piętro),
nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894,
poleca swój

Skład Sukien Męskich,

cywilnych i wojskowych, 816 29 0

jakoteż i stroje narodowe.

Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów jesiennych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki mogę przeto wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić.
Ceny najumiarkowańsze.

AGENCJA NAFTY

z fabryki Wnych „FIBICH STRASZEWSKA" w Lipinkach
w Krakowie, ulica Starowiślna Nr. 1
(naprzeciw głównego Urzędu pocztowego)
sprzedaje **NAFTĘ** oryginalną salonową znaną z dobroci, całymi wagonami, beczkami **po cenach fabrycznych** i częściowo po **16 ct. litr.** 2263 6 0

Winogrona Merańskie, Vöslauskie i Badeńskie,
Gruszki cesarskie
Jabłka tyrolskie
Brzoskwinie przednie
POLECA

Handel ANT. HAWEŁKI w Krakowie.

Posyłki na prowincją w koszyczkach 5 ko odwrotną pocztą. 2322 2 4

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska l. 20.**
poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais"**. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 2098

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa"**, **„Mais Albert"**, białe **„Noris"** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis"**, **„Mais de Paris"** do tytoni sredniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach
Farby olejne do podłóg
Glazura bursztynowa do podłóg
Farby spirytusowo-lakierowe
do podłóg firmy Christof Schramm
wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba
O. FRITZEGO
Masa woskowa i francuska do zapuszczania podłóg 2083

Ceraty – Linoleum | **Reim i Sp.** | Rogóżki – Chodniki

LAKIERY na kapelusze
Farby do farbowania materyj
Aphanison, Feraxolin, Bensolinar
i inne środki do czyszczenia plam
Papier na muchy
Lep na muchy
Trzaski na muchy
Proszek na muchy
Proszek »Andela« — przeciw
»Zacherlin« — Naftalina,
molom — paczula
kamfora, — przeciw molom
Proszek i łapki na
szwaby
Środki przeciw szczurom i myszom
ŚRODKI do desinfekcji

CEMENT — GIPS
WAPNO HYDRAULICZNE

Kraków, Linia A — B, Rynek Nr. 37
POLECAJĄ:

CARBOLINEUM
SMOŁOWIEC

Lakier do tablic szkolnych
czarny i matowy
Pędzle we wszystkich gatunkach
Szczotki do froterowania
APARATA
do robienia wody sodowej
LODOWNIE POKOJOWE
Maszynki do robienia lodów

Do wynajęcia od 1 października
przy ulicy Warszawskiej Nr. 3
WIĘKSZE i MNIEJSZE MIESZKANIA
suche i widne 2089

z wodociągami, gazem, łazienkami i ogrzewaniem — za przystępną cenę.

Bliższa wiadomość w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego przy ulicy św. Anny.

Dla Rodziców i Opiekunów!

W sławnym ze swych will XIII obwodzie Wiednia (Hietzing) w otoczeniu wielkiego pysznego parku na północno-wschodnim stoku góry zamkowej Hacking znajduje się

Instytutut Wychowawczy dla Dziewcząt
PANIEN DOMINIKANEK
w Hacking, Schlossbergergasse 7 (b. Wien).

Jestto zakład dla katolickich córek średniego i wyższego stanu założony, dający przez swoje zdrowe położenie, dzielność sił nauczycielskich i wychowawczych -- przez przyszłą z tego Instytutu na ciele i duszy znakomicie wychowaną młodzież — najlepszą rękojmię odpowiedniego kształcenia.

Szkoła ludowa i mieszczańska tego Instytutu posiadają prawo publiczności. Wychowanki starsze mogą prócz zwykłych przedmiotów: nauki języków, geografji, historji, rysunków i malarstwa, muzyki, pięknych robót ręcznych — także w innych, szczególniej w tych przedmiotach pobierać kształcenie, do których mają wyłączne upodobanie lub zdolności.

Na żądanie posyła się prospekt. 2361 1 3

Potrzebne 3000 złr.

pożyczki na umiarkowany procent do przedsiębiorstwa przemysłowego, przy tymże można otrzymać

stałe zajęcie za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Zgłaszać się do Zarządu drukarni, ulica Szpitalna Nr. 19, w Krakowie. 2359

ADMINISTRACJA
Wapienników i Kamieniołomów miejskich
W PODGÓRZU
sprzedaje WAPNO SKALISTE
odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 2107 6 0

WAPNO GASZONE
i WAPNO DO UPRAWY ROLI,
Kamień budowlany, brukowy i Szuter.

Zamówienia przyjmuje:
Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.
Zarząd Wapienników w Podgórzu, „ „ 162.

Garnitur
używany i inne **meble** do sprzedania. Ulica Straszewskiego Nr. 6 parter. 1 2365

Przygotowuje do poprawek i egzaminów wstępnych
Aa. Bb. **Rynek główny** l. 7 III piętro. 2372

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniami **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 ct.; kurs I-szy, 90 ct. kurs II-gi złr. 2·30 ct., komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ Polsko-Francuski kurs I-y, 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 23 ct.. na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów. 2095

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80. komplet złr. 2·62.

„Samouki Wielcy Ludzie,“ t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1.15, w oprawie złr. 2.25.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Studentów
z niższych szkół gimnazjalnych lub realnych przyjmie na **mieszkanie i wikt,** zaręczając za rodzicielską opiekę i staranne utrzymanie. 2245 4 6
Ulica Długa Nr. 9, II. ptr. I-sze drzwi na prawo.

2368 **Organista** 1 2
kawaler, z chlubnem świadectwem po ukończeniu kursu pod kierunkiem Wgo P. Surzyńskiego, dyrektora szkoły organistow, **poszukuje pierwszej posady.** Łaskawe zgłoszenia oczekuje poste rest. „Szymon“ w Wojniczu.

---

2 piękne
żelazne ogrodowe **ŁAWKI** są zaraz **do sprzedania** i oglądnięcia u stróża przy ulicy Krupniczej Nr. 8. 1 3 2362

---

1 3 **Sklep** 2358
przy rynku w najruchliwszej ulicy jest dla Chrześcijanina **do wydzierżawienia** od 1 Października. Wiadomość w „Głosie Narodu“.

MAGAZYN
konfekcyj dla dziewcząt i chłopców
Kraków — ulica Grodzka Nr. 4, I-sze piętro. 2346 1 3



Ważne
Mundurki studenckie gustownie i po umiarkowanych cenach wykonuje 2278 7 1
Z poważaniem **FR. GORA**
Kraków, ul. Szewska L. 20.

Wdowa po urzędniku kolejowym
przyjmie Panów **Studentów** ze średnich szkół gimnazjalnych lub realnych **na mieszkanie** w z wiktem i obsługą, gwarantuj opiekę rodzicielską. Ulica **Krupnicza L. 3,** parter oficyny. 2

Reumatyzm,
gościec, kurcze suche bóle, influenza
koi i leczy w zupełności
SAPOMENTHOL
najlepsze nacierania uśmierzające,
wyrobu EUG. MATULI apt
w Radomyślu koło Tarnowa
Cena **70** ct. za słoik.

Dostać można w aptekach **K. Wiszniewskiego w Krakowie** ulica Florjanska, **Dyonizego Matuli w Podgórzu Piotr Mikolascha we Lwowie** tudzież wprost u **Eugenjusza Matuli w Radomyśl** koło Tarnowa. 2101 100

UCZNIA
poszukuje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
1 3 **w Krakowie.**

GIMNAZJALISTA
z 2 lub 3-ej klasy **znajdzie miejsce praktykanta w** fa**bryce opatrunków i drog** **hurtownej M. L. Dobrowskiego** w Podgórzu, ul. Kalwaryjska 16. 2366

Uczniowie
szkół średnich gimn. lub re**znajdą umieszczenie** w domu inteligentnym. Na sumienny i pomoc w nauk przez prawnika a rutynowan pedagoga. Mieszkanie kilkana kroków od tychże szkół. A Szczepański, Kraków ul. Str cka Lk. 253. 2335 2

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej
poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matinées, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze sztuka od złr. 2.60.

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i **kretony** od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromnym wyborze damskie od złr. 1·40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecięce i skarpetki męsk.,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych,
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

We wszystkich artykułach wybór największy i ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. 2094 41 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.